

W NUMERZE:

T. ATKINS — Od Korei do Bukaresztu; S. KAMIŃSKI — Pamiętna rocznica;
J. LITWIN — Prawa ludnościowe w kapitalizmie; M. ŚWIETLIK — Reforma rolna;
G. MORCINEK — Wiek Śląska; Z. SZPROKOFF — Wola i świadomość narodu;
W. KOSOBUCKI — Prawda o wrogu; A. KOWALCZYK — Rozbić zaplecze radiodyspersji;
R. PRZYBYLSKI — Młodość Stalina; J. RURAWSKI — Powieść o towarzyszach z KZM;
A. WITKOWSKA — O sprawach pięknej młodości; M. BORKOWSKA — Teatry;
H. POLSAKIEWICZ — Powrót do domu; Z. BARCHANOWSKA — Aleksandra i Aniela;
T. TOMKIEWICZ — Za mało jeszcze ich znamy; J. PODGÓRECKI — Pomagacie bibliotekarzom;
K. JESION — Pamięta!; B. CHĘCIŃSKI — Ostatni Mohikanin

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 2 sierpnia 1953 r.

Nr 31 (417)

Festiwal Młodzieży Świata

Poprzednie festiwale, a zwłaszcza Festiwal Berliński w 1951 roku, potęgając wolę walki młodzieży, przyczyniły się w niemałym stopniu do zwycięstw odniesionych przez obóz pokoju. Festiwal Bukareszteński odbywa się w nowej sytuacji międzynarodowej, w której sily wojny zmurszone były przejść na pozycje defensywne. Podlegające wojenni zdecydowali się na odwrót i na razie w Korei tylko i wyłącznie pod presją najszerzych mas walczących o pokój. Stereg wypadków w ostatnim okresie wskazuje jednak, że urogowie pokoju bynajmniej nie zrezygnowali ze swych agresywnych planów. Młodzież świata zademonstruje w Bukareszcie, że pozostaje zjednoczona i czujna, gotowa w każdej chwili przeciwstawić się nowym knowaniom imperialistów. Zadając zaprzestania wojen kolonialnych na Malajach, w Wietnamie i Indonezji, stanie ona u boku ludów kolonialnych, walczących o oswobodzenie swych krajów. Jednocześnie poprze ona walkę młodzieży wszystkich państw kapitalistycznych o prawo do zapewnionej pracy, do oświaty i do udziału w życiu politycznym.

Zwycięstwa odniesione przez obóz pokoju stają się dla młodych bojowników bodźcem do podwojenia wysiłku dla umocnienia tych zwycięstw i dla osiągnięcia nowych. Zwycięstwa te spowodowały wielki entuzjazm młodzieży przy przuotowaniach do Festiwalu. O entuzjazmie tym, o wielkiej radości, jaka ogarnęła młodzież świata w związku z Festiwalem, świadczy najlepiej ogromna ilość delegatów na Festiwal, w którym uczestniczą chłopcy i dziewczęta ponad 100 krajów.

W Festiwalu ujawnia się właśnie najlepsze strony: — pisze słynny literat duński Martin Andersen Næb — Wasza wesołość, Wasza potrzeba piękna i radości, wszystko to,

o czym marzyliśmy w czasie zbyt długiego panowania ery ciemności.

Niegdyś burżuazja rumuńska nazywała Bukareszt „małym Paryżem”. Ta „dumna” nazwa odnosiła się oczywiście do centrum miasta.

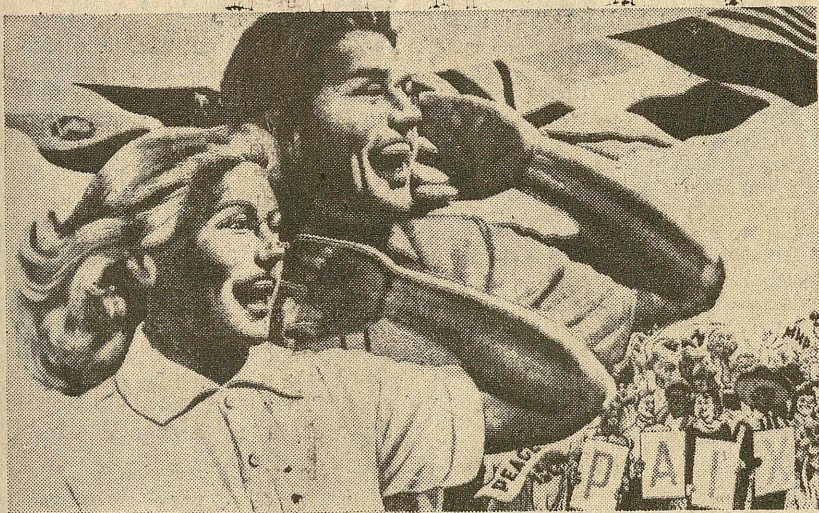
Ludność proletariacka żyła w ciasnocie uliczek tak wąskich, że często nie mógł się przecisnąć tamtejszy samochód, w domach pozabawionych elektryczności, wody i kanalizacji, w strasznej i przemu- jającej nędzy.

Wszystko to należy bezpowrotnie do przeszłości robotnicy przeszli do centrum miasta, a budownictwo mieszkaniowe dotarło do najodleglejszych jego krańców. Lud Rumunii buduje dziś na przedmieściach swej stolicy teatry, kina, świetlice, parki, które burżuazja rezerwowała niegdyś tylko dla uprzywilejowanego centrum.

Wybór Bukaresztu na miejsce IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów stał się nową podniętą dla budowniczych stolicy Rumuńskiej Republiki Ludowej. Miasto musi być jeszcze piękniejsze, aby godnie przyjąć przodującą młodzież całego świata, która zjeżdża tu aby dać wyraz swemu przywiązaniu do spraw pokoju i zbliżenia między-narodowego.

Bo Festiwal w Bukareszcie to wielkie ognisko przyjaźni, która powinna zapanować na świecie. W dyskusjach, spotkaniach kulturalnych i zawodach sportowych, młody Wietnamczyk spotka tu młodego Francuza. Synowie bohaterów Korei, Chin Ludowych i Związku Radzieckiego podadzą przyjaźną dłoń młodym Amerykanom i Anglikom. Młodzież Zachodu zapozna się z osiągnięciami młodzieży krajów demokracji ludowej. A wszyscy, aby lepiej się zrozumieć, nauczą się wymawiać we wszystkich językach świata dwa plomienne słowa: PRZYJAŹŃ — POKÓJ.

Ryszard Korn



Siedmiu synów Korzeniowskiego

„Stary Budrys trzech synów, Tegich, jak sam Litwinów, Na dziedziniec przyzywa...”

WYOBRAZMY sobie, że Korzeniowski ojciec, którego chłopaki zdążyli już wyrzucić w świat, przyzywa ich któregoś lipcowego dnia i śladem starego Budrysa pyta, co znaleźli i czego się dorobili na wyprawach.

Staje przed ojcem pierwotny, Adam, i powiada:

— Ja, ojciec, jestem kombajnerem PGR w zespole Witnica, okręg Szczecin — Poludnie. Pracuję na kombajnie wyprodukowanym w Związku Radzieckim. Od czwartego lipca przez 20 dni sprzątnąłem zboże z 220 hektarów. Żeby godnie uścić 9 rocznicę Wyzwolenia, które mnie dało zawód, a Tobie zdjęło z głowy troskę o dzieci, zobowiązałem się skosić i wymlócić zboże w okresie tegorocznych żniw z czterystu hektarów. Potem wydało mi się, że powinienem zrobić więcej i podniosłem swoje zobowiązanie do 450 hektarów. Twój syn, ojciec, ma ręce pełne roboty, ludzie go szanują, znają i cenią. Piszą o mnie w gazetach jako o jednym z wielu bohaterów pracy w Polsce Ludowej. Oto moja zdobycz.

Drugi z kolei, Zbigniew, powiada: — Ja, ojciec, jestem kombajnerem w okręgu PGR Witnica. Razem z bratem Adamem Staram się, żeby kombajn pracował bez przestojów, przez należyte obchodzenie się z maszyną zwiększam jej wydajność, żeby zbierać jak najwięcej chleba.

Trzeci, Michał: — Ja, ojciec, także pracuję w PGR. Jestem zdumem Stawiam kominy i piece w nowych mieszkaniach robotników rolnych, w żłobkach, przedszkolach, kinach i świetlicach. Staram się, żeby ludzie mieli w mieszkaniach przytulnie i ciepło.

Adam Sar

Czwarty, Mieczysław:

— Pracuję w PGR jako księgowy. Skończyłem kursy i chcę być dobrym fachowcem.

Piąty, Tadeusz:

— Jestem ślusarzem w pegeerowskich warsztatach, remontuję traktory, kombajny i inne maszyny, na których pracują bracia.

Szósty, Ignacy:

Jestem mechanikiem w warsztatach samochodowych w Szczecinie. Siódmy, najmłodszy, Ryszard: — Jestem pomocnikiem traktoryzisty.

Oto zdobył siedmiu synów Korzeniowskiego w Polsce Ludowej. Pięciu z nich znalazło zawód i zatrudnienie przy maszynach, w tym czterech przy maszynach związanym z mechanizacją rolnictwa. Sześciu pracuje w socjalistycznej gospodarce rolnej.

O czym ojcu jeszcze powinni powiedzieć synowie? Czy tylko o swoim awansie, o nowym, lepszym życiu młodego pokolenia w ludowej Ojczyźnie? Że mają pracę pełną rąk, że mają pieniądze na chleb, ubranie, buty, książki, na rozryski i przyjemności?...

Korzeniowscy mogą powiedzieć więcej. Adam, Zbigniew, Tadeusz i Ryszard pracują przy maszynach rolniczych, Adam i Zbigniew pokazują wysoko wydajną pracę kombajnów drogą polskiej wsi; robią to w okresie, gdy jeszcze niejedną grzbit chłopski ugina się pod ciężarem kosy, gdy niejedna kobiece oczy zalewa pot przy odbieraniu. Michał Korzeniowski buduje nowe domy, likwidując wspomnienie o dworskich czworakach.

Prawdą o życiu Korzeniowskich zawiązała delegacja polska na Festiwal w Bukareszcie.



WŁADYSŁAW MISIUNA

O ŻNIWACH W POZNAŃSKIM

Groźna posucha 1950/51 roku, ulewne i mroźne wykopki 1952 roku poczyniły ogromne szkody wobec surowego egzaminu postawiły wszystkie główne akcje gospodarce w rolnictwie od orki wiosennych i siewów poczynając, a na orkach jesiennych i siewach ozimych kończąc.

O czym więc mówią, czego nas uczą doświadczenia ostatnich dwóch lat?

Oto plony żyta (a podobnie i innych zbóż) w spółdzielni produkcyjnej Sady pow. Poznań wzrosły w 1951 r. o 3 kwintale z hektara w porównaniu z 1950 r. a w 1952 r. o dalsze 2,5 kwintala w porównaniu z 1951 r., w spółdzielni Wojnowo pow. Oborniki w tym samym czasie o 2 kwintale, w spółdzielni Sławnie pow. Nowy Tomyśl prawie o 3 kwintale w każdym z wymienionych lat. A przecież w tym okresie klęska posuchy nawiedziła kraj i tysiące gospodarstw indywidualnych zbierały plony nie wysokie. Spółdzielnie Zdzichowie pow. Środa miała w 1951 r. plony żyta dokładnie dwa razy wyższe niż indywidualni chłopcy w tej samej gromadzie rozważający jeszcze sprawę wstąpienia do spółdzielni. A spółdzielcy z Roszkowa w pow. Jarocin mimo posuchy podnieśli nawet plony buraka cukrowego o 51 kwintale z hektara co dało im poważną przewagę nad planami indywidualnych chłopów ze wsi gospodujących na podobnych glebach.

Rok bieżący — 1953 — jak twierdzą zgodnie chłopcy w gromadach spółdzielczych i indywidualnych dostarczył wszystkim kłopotów ubiegłych lat. Posucha, która od razu pokazała zaniedbującym gospodarzom znaczenie podorywek dla walki o zachowanie wilgoci w glebie, przymroki, które odbiły się szczególnie na uprawach rzepaku, lnu i innych przemysłowych a o bebenie niepomysłne warunki sprzętu zboż w szeregu województw kraju a w szczególności w województwie poznańskim — wszystko to razem poddaje surowemu egzaminowi gospodarce i ludzi, ich umiejętności, ich wolę i wytrwałość w walce o wysokie plony.

I w porównaniu z ubiegłym — tegoroczne żniwa w województwie poznańskim rozpoczęły się o tydzień wcześniej. Szybciej dojrzewały zboża i w wielu powiatach, gdzie nie przechodziły deszcze, żyto zaczęło się „przypalać” na pniu a za nim prawie równocześnie dojrzewał jęczmień i pszenica.

Teraz zadecydować miała sprawność sprzętu, dobra organizacja pra-

cy i nade wszystko sumienność i poświęcenie w pracy każdego gospodarza, każdego pracownika rolnictwa, działacza politycznego, państwowego, traktorzysty POM-u, agronoma, instruktora Rad Narodowych itd.

W 26 powiatach województwa, obejmujących z górą półtora miliona hektarów ziemi, 3480 gromad chłopskich a wśród nich 818 spółdzielni produkcyjnych rozpoczęło żniwa.

I już pierwsze dni żniw pokazały, że tysiączne zobowiązania gromad spółdzielczych i indywidualnych a także poszczególnych gospodarzy podjęte z okazji święta 22 lipca dały w wyniku skrócenie terminu prac żniwnych.

Plan przewidywał dla żyta rozpoczęcie sprzętu 10 lipca, a zakończenie 20 lipca, a już 15 lipca 357 spółdzielni produkcyjnych i 1750 gromad indywidualnych zakończyło sprzęt żyta.

Spółdzielnia Tomicki pow. Poznań w dwa i pół dnia a spółdzielnia Grodzisko pow. Jarocin nawet w dwa dni.

15 lipca, tj. po pięciu dniach od rozpoczęcia w pełni we wszystkich powiatach sprzętu zboż PGR skosiły 78 proc. obszaru żyta, spółdzielnie produkcyjne 75 proc., a indywidualne gospodarstwa chłopskie 65 proc., a w dwa dni później 17 lipca spółdzielnie w całym województwie osiągały już 90 proc. sprzętu żyta, a w wielu powiatach nawet zakończyły, w indywidualnych gospodarstwach w tym samym dniu dokonano około 80 proc. sprzętu żyta.

Wiele spółdzielni a za ich przykładem wielu indywidualnych gospodarzy natychmiast przystępowało do omłotów i podstawy żyta prosto z pola. Spółdzielnia Lusówko pow. Poznań dostarczyła państwu 8 ton żyta na poczet planu, spółdzielnia Ocieszyn pow. Oborniki 6 ton, a spółdzielnia w Korkorzyńcu pow. Kościan 18,3 ton omłoczonego prosto z mendli żyta.

Plan przewidywał rozpoczęcie koszenia pszenicy ozimej 13 lipca i jęczmienia jarego 15 lipca a ich zakończenie dla pszenicy 22 lipca, dla jęczmienia 25-tego, a już 14 lipca 180 spółdzielni jako pierwszy w województwie skończyły pszenicę, ozimą a 25 spośród nich jęczmień.

17 lipca spółdzielnie produkcyjne sprzętnęły 38 proc. pszenicy ozimej, indywidualni gospodarze 33 proc. Spółdzielnie już 15 lipca wykonały w 45 proc. podorywki i sianie poplonów.

Omłoty rzepaku, który w tym roku miał najbardziej niepomysłne warunki pokazują, że plony spółdzielców są o kilka kwintali z hek-

tara wyższe. Dla spółdzielni wynoszą średnio 7—8 kwintali z hektara a dla indywidualnych gospodarstw 5 kwintali. Spółdzielnia Sławnie pow. Nowy Tomyśl otrzymała 15 kwintali. Podobnie przedstawia się sprawa z jęczmieniem, którego plony wynoszą średnio dla spółdzielni 15,5 kwintala z hektara a dla indywidualnych znacznie mniej.

Wiele spółdzielni znacznie odbiega od średniej, np. w Świechowie pow. Leszno zebrano 26 kwintali.

II.

W województwie poznańskim działa kilkuset osobowa grupa lektorów upowszechnienia wiedzy rolniczej Wojewódzkiej i Powiatowych Rad Narodowych. Wygłasza się setki pogadanek i audycji przez radiowęzły, pisze dziesiątki popularnych artykułów w „Gazecie Poznańskiej” i „Głosie Wielkopolskim”, a także broszur popularnych na temat znaczenia podorywek i siania poplonów.

Ale w dotychczas prowadzonej propagandzie rolniczej w małym jeszcze stopniu sięgamy do przykładów produkcyjnych z pobliskiego terenu a zwłaszcza ze spółdzielni produkcyjnych. W większości wypadków wysuwane są argumenty przyrodnicze w dużym oderwaniu od strony ekonomicznej a najczęściej w oderwaniu od konkretnego przykładu z danego terenu.

W rezultacie walka o wzrost produkcji gospodarstw chłopskich nie daje należytych wyników a dysproporcje w rozwoju przemysłu i rolnictwa nadal się pogłębiają i dopiero wydajność spółdzielczego hektara ziemi poprawia sytuację.

Ale i ten fakt nie jest w dostatecznym stopniu i we właściwym czasie wykorzystany. Najmniejsze nasilenie ruchu spółdzielczości produkcyjnej a w większości powiatów prawie stagnacja przypada właśnie na okres bezpośrednio przedżniwny i okres żniw.

Popularna wśród aktywów poznańskiego jest teoria, że spółdzielnie można zakładać tylko dwa razy do roku po żniwach i przed siewami wiosennymi. Pocóż zawracać sobie głowę zakładaniem spółdzielni w czasie żniw, kiedy tyle pracy i spraw na głowie, jeśli i tak chłopcy nie będą zbierać zespołowo tego co zasiali indywidualnie — oto argument najczęściej wysuwany w terenie. Takie rozumowanie prowadzi właśnie do tego, że osiągnięcia spółdzielni produkcyjnych w czasie żniw nie są wykorzystane w należyty sposób na rzecz ruchu spółdzielczości produkcyjnej, co nie mniej ważne — na rzecz podniesienia wydajności w indywidualnych gospodarstwach.

Te szczególnie sprawę chcę podnieść na przykładzie województwa

poznańskiego. Czegoż bowiem dowodzą z trudem zebrane w tak krótkim czasie liczby z pierwszego etapu żniw? Dowodzą one po 1) wielkiego rozmachu i sprawności w sprzęcie, tak w spółdzielniach jak u indywidualnych, po 2) coś oznacza fakt, że w terminach, ilości i wysokości zbiorów przodują spółdzielnie? Oznacza nie tylko wyższe gospodarki zespołowej, ale również jej praktyczny, bezpośredni wpływ na wieś i gospodarkę indywidualnych.

Przodują, to tyle, co prowadzą i pociągają indywidualnych gospodarzy do zwiększenia tempa i wydajności pracy. Dlatego obserwujemy masowy rozmach w żniwach. Na czyje konto go zapisać? Czy po starciu na konto tradycyjnej sławy poznańskiego? Wiele tu przecież zmian wprowadziła Reforma Rolna i otwarte wrota do Ziemi Odzyskanych. Upelnorolnienie powiększyło warstwę drobnych rolników i stworzyło zastępy nowych gospodarzy.

Marsz poznańskiego w wydajności rolniej w ostatnich latach odbywa się pod wpływem spółdzielni produkcyjnych. Ich wzór, przykład i pomoc stają się tu coraz silniejszym motorem postępu i odpowiedzialności patriotycznej rolników. Województwo poznańskie zajmuje wciąż po wrocławskim drugie miejsce w ilości spółdzielni produkcyjnych.

Jakże więc między innymi należy rozumieć zadanie umocnienia powstałych i istniejących już spółdzielni? Czy proces ten ma się odbywać w izolacji wobec sąsiadujących indywidualnych gromad? Czy przeciwnie, do treści tego procesu należy najszerze unaczynianie indywidualnym korpulentom spółdzielni? Czy stałe interesowanie indywidualnych bliższych i dalszych sąsiadów własnym życiem i rozwojem nie daje spółdzielniom najlepszej kontroli i bodźca? Czyż z kolei umacnianie się gospodarze spółdzielni i korpulentów zespołów stanowi tylko wartość wewnętrzną kolektywów? Oczywiście, nie! Ten proces ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla indywidualnych gromad.

Kiedy ruch spółdzielczości stał się już ruchem mas wsielszym w etap ożywionego współżycia spółdzielni z indywidualnymi.

Podstawą tego współżycia winna stać się wymiana doświadczeń. W tej współpracy zadzierga się nie tylko przyjaźń wzajemna ale pogłębia pomoc spółdzielni produkcyjnych niesiona indywidualnym. Pomoc nie tylko w wypadkach granicznych ale ta podstawowa, która używa codziennie gospodarzy większej wydajności, która pobudza krok za krokiem do innowacji i ulepszeń, która ambicjonuje do sumiennosci i uznania, która otwiera perspektywę na integralny związek rolnictwa z przemysłem w Polsce budującej socjalizm, ma charakter sojuszu robotniczo-chłopskiego, pogłębiającego najszerzej przyjaźń.

Dłatego okres żniw nie tylko nie powinien być okresem przerwy w serdecznych związkach spółdzielni z indywidualnymi, ale przeciwnie, okresem programowo najszerzej kontaktującym.

Jest to wszak czas szkoły uczącej nie tylko spółdzielców ale również indywidualnych. O ileż rezerwy tkwiące jeszcze w produkcji indywidualnej mogłyby być szerzej i głębiej uruchomione, gdyby indywidualni swoje własne doświadczenia mogli odczytać w świetle osiągnięć spółdzielni. O tym trzeba pamiętać. Ten obowiązek przyjaźni i pomocy dla wspólnego celu stoi przed spółdzielni, stoi przed całym frontem propagandy rolniczej. I właśnie dla tego frontu para żniw to okres wielkiej pracy, aby nie zmarnować się w świadomości chłopów doświadczenia, często w tej samej gromadzie lub sąsiedniej, najbardziej przodującego rolnictwa.

Władysław Misiuna

Na wsi

Wspomnienie jeszcze żywe, głęboko w sercu tkwi, chaty od dymu siwe słomiane marszczą brwi. Uboga w polu socha, nieurodzajny łąk u pałacowych okien, u pałacowych ścian.

Gdzie dawne amfilady, gdzie barokowy strop, dziś chłopskie radzą rady, dziś mądrze radzi chłop. Czerwone lśnią chorągwie i przez podwórza bruk stukonny traktor ciągnie sześciokobowy plug.

W kwitnących drzewach lipca brzęk pszczeł, ptaków gwar,

jakby na złotych skrzypcach słoneczny smyczek grał. A obok płyną żniwa, maszyny zboża tną, żniwiarek dźwięczne śmigła nad bitwą pracy grzmia.

Traktorów lśnią sylwety, upałem żarzy strop, kłosami na bagnety ze snopem walczy snop. Szeregi chłopów gwarne, piosenka, śmiech i szum, jak pomoc sanitarna, u wózów dziewcząt tłum.

Tam, gdzie amfilady, gdzie barokowy strop, dziś chłopskie radzą rady, urodzaj liczy chłop.



TOMASZ ATKINS

OD KOREI DO BUKARESZTU

O d kilku już dni na froncie koreańskim panuje spokój. Zamłkły dział armatnie. Z błękitnego nieba przestają spadać bomby na koreańską ziemię. Koreańczycy weszli do życia.

Trzeba było dwóch lat i 17 dni, aby osiągnąć to wielkie zwycięstwo sił pokoju. 23 czerwca 1951 r. Związek Radziecki pierwszy wystąpił z inicjatywą wszczęcia rokowań pokojowych, które zakończyły kres przewleczki krwi w Korei. Strona amerykańska przystąpiła do rokowań tylko pod naciskiem opinii publicznej Światowego Obozu Pokoju, ale z rokowań jeszcze chciała uczynić manewr, aby pod jego osłoną wzmożnić się do decydującego ataku. Dlatego to rokowania szły jak po grudzie. Dlatego strona amerykańska uciekała się do prowokacji, jak np. okrutna masakra jeńców wojennych na wyspie Kożodo, jak napały na terytorium. Chińskiej Republiki Ludowej, jak rozpętnanie nieludzkiej wojny bakteriologicznej.

Ale mimo tych prowokacji, dzięki wytrwałej i mądrej postawie Chin Ludowych i Koreańskiej Republiki Ludowej - Demokratycznej, Amerykanom nie udało się rozbić rokowań pokojowych. Co więcej, powoli, ale zdecydowanie porozumienie stawalo się coraz bliższe. Wpływał na to olbrzymi nacisk narodów, który zmusił nawet niektóre rządy zachodnie, biorące udział w agresji do wypowiedzenia się za pokój. Wpływał na to również fakt, że nawet niektóre koła amerykańskie musiały stwierdzić, że z punktu widzenia wojennego awantura koreańska zakończyła się fiaskiem. „Nie mamy w Korei żadnych szans wygrania wojny” - stwierdził np. dowódca Kalifornijskiej Guardii Narodowej, gen. H. H. Arnold. „Chocby wszystkie amerykańskie fabryki produkowały broń i pociski, choćbyśmy bombardowali wroga dniami i nocami, nie potrafimy wyprowadzić Koreańczyków z ich pozycji” - oświadczył szef sztabu amerykańskiej armii ludowej, gen. Collins.

Trzy lata i 33 dni trwały działania wojenne w Korei. 12 i pół miliarda dolarów wydały Stany Zjednoczone na prowadzenie wojny. Przeszło milion ofiar poniosły według oficjalnych danych wojska agresorów. I nie udało się im dokonać podboju Korei Północnej, nie udało przemienić jej w pomost do napaści na Chiny Ludowe. Koreańska wojna miała otworzyć drogę imperializmowi amerykańskiemu do wojennego pochodu, który dąbił im panowanie nad Azją i nad całym światem. Ale na szczęście dla całej ludzkości, pochód wojny został w Korei zatrzymany. Bohaterska walka narodu koreańskiego i chińskiego ochotników, którzy w obronie własnej ojczyzny przyszli z pomocą bratniemu narodowi, ocaliła wszystkie narody przed niebezpieczeństwem nowej wojny światowej.

Rozjem w Korei to ogromne zwycięstwo międzynarodowego ruchu w obronie pokoju, który zawarł rozejm stawiając sobie jako pierwszy cel w wielkiej kampanii o pokojowe rozwiązanie wszystkich spornych problemów między narodami. Rozjem w Korei dowiódł, że każdy, nawet najbardziej skomplikowany konflikt, może być rozwiązany drogą pokojowych rokowań. Podpisanie rozejmu otwiera drogę do pokojowego uregulowania innych palących spraw, jak np. zjednoczenie Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych.

Ale zawieszenie broni nie oznacza rozwiązania całokształtu problemu koreańskiego. Jest ono tylko wstępem do takiego rozwiązania, które ma dokonać specjalna konferencja polityczna. Według warunków rozejmu konferencja ta ma się zebrać

Tydzień w świecie

po 90 dniach od podpisania zawieszenia broni. Stwarza to — jak podkreślił w swoim oświadczeniu gen. Nam Ir, szef koreańsko - chińskiej delegacji rozejmowej, groźbę pogwałcenia rozejmu przez klikę Li Syn-mana, która jawnie oświadcza, że do pokoju w Korei nie dopuści. Ostrzeżenie to jest aż nadto uzasadnione ostatnimi wycieczkami klikę lissymanowskiej, która już pogwałciła warunki rozejmu uprowadzając dziesiątki tysięcy jeńców, zamiast przekazać ich komisji neutralnej. Mamy tu do czynienia więc nie z pobłażliwością dla tych zbrodniczych wycieczek ze strony Stanów Zjednoczonych, na które spada całkowita odpowiedzialność za niewypełnienie warunków rozejmu. I dlatego narody witały z głęboką radością i nadzieją przerwanie działań wojennych w Korei, czujnie nadal będą śledzić wypadki na półwyspie koreańskim, żądając, aby rozejm przekształcono w prawdziwy i trwały pokój.

Na konieczność nieustannej czułości narodów wobec knowań wrogów pokoju wskazują również wyniki konferencji waszyngtońskiej ministrów spraw zagranicznych USA, Anglii i Francji. Konferencja ta, ulegając powszechnemu żądaniu narodów w sprawie pokojowego uregulowania sprawy Niemiec, uczyniła gest w tym kierunku proponując zwołanie nowej konferencji z udziałem Związku Radzieckiego, dla rozpatrzenia sprawy wyborów ogólnoniemieckich i sprawy traktatu pokojowego z Austrią. Ale jednocześnie trzej ministrowie USA, Anglii i Francji zapowiedzieli, że nie wyrażają się planów odbudowy hitlerowskiego Wehrmachtu i włączenia go do tzw. „armii europejskiej”. Chodzi więc w istocie o to, aby z całych Niemiec uczynić to, czym są obecnie Niemcy zachodnie — jedną wielką bazą wojenną imperialistów amerykańskich i odwetowców neohitlerowskich. „Gdyby te plany wobec całych Niemiec zostały zrealizowane — pisał moskiewski „Prawda” — spowodowałyby to, co zrozumieliśmy jest chyba dla każdego, zerwanie z uwięzi najbardziej wojowniczych sił militarystycznych w centrum Europy, powstanie takiego ogniska wojny, jakim do niedawna jeszcze były Niemcy hitlerowskie”.

Dobrze zdaje sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa naród polski, który każdego dnia widzi nowe dowody, że rozniecanie historii wojennej i odwetowej w Niemczech zachodnich odbywa się właśnie pod przynętą napaści na Polskę. Z niebezpieczeństwa tego zdają sobie sprawę i inne narody: naród francuski, który trzykrotnie już w ciągu ostatniego wieku znalazł okupację niemiecką, naród angielski, który dotąd jeszcze nie odbudował zniszczeń wyrządzonych przez hitlerowską Luftwaffe. Na całym świecie niepowstrzymanie rośnie opór narodów przeciwko planom USA rozpalenia w Europie nowego ogniska wojny, gdy ognisko wojny na Dalekim Wschodzie zostało ugaszone.

W swoich wojennych rachubach imperialiści liczą przede wszystkim na młodzież, bo ona ma dostarczyć mięsa armatniego, ona ma się bić i przelewać swą krew po to, aby bankierzy i giełdżarze mogli na swoje konta przelać nowe miliardy zysków. Dlatego też usiłują oni utrzymać młodzież w ciemnocie, zaszczyć jej nienawiść do innych narodów, wciągnąć jej przemocą broń do ręki. Ale jak dowodzi Kongres i Festiwal młodzieży świata w Bukareszcie, młodzież nie będzie się biła ze sobą w interesach bankierów i giełdżarzy.

Narody uratują pokój, uratują przyszłość świata. Od Korei do Bukaresztu wielka akcja pokojowa narodów wzmacnia się i odnosi coraz to nowe zwycięstwa.

Tomasz Atkins



STEFAN KAMIŃSKI

PAMIĘTNA ROCZNICA

Równo 50 lat temu grupa 43 ludzi toczyła w Londynie debaty, których wyniki miały olbrzymie znaczenie dla dalszych losów ludzkości. Ludzie ci, uczestnicy II Zjazdu Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, mieli obrać drogę dla młodego rosyjskiego ruchu robotniczego. Z jednej strony oportunistów, znani następnie jako mienszewicy, usiłowali wciągnąć ruch robotniczy na drogę ustępstw wobec caratu, wobec kapitalistów i obszarników. Z drugiej strony Lenin i jego zwolennicy wskazywali delegatom zjazdu drogę rewolucyjnej walki o obalenie caratu, o ustalenie w kraju dyktatury proletariatu celem zbudowania socjalizmu i komunizmu.

Powszechnie wiadomo, że na II zjeździe triumfowały idee Lenina, genialnego wodza rosyjskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, który rozwinął dalej naukę marksistowską w nowych warunkach okresu imperializmu i wytyczył jasny program zwycięstwa mas pracujących nad wyzyskującymi pasztytnymi klasami. Lenin wskazał rosyjskiej klasie robotniczej, jak powinna prowadzić naród do walki o zlikwidowanie ustroju wyzysku i ucisku oraz o zbudowanie lepszego ustroju sprawiedliwości społecznej. Lenin dowiódł jednocześnie, że zwycięstwo proletariatu możliwe jest jedynie pod kierownictwem partii nowego typu — czołowej, świadomego, świetnie zorganizowanego i ożywionego jednolitą wolą oddziału klasy robotniczej.

Jako owoc zwycięstwa idei Lenina na II zjeździe, powstała partia bolszewicka, która następnie, w 1912 roku, ostatecznie odseparowała się od oportunistów. Pod wodzą tej partii rosyjscy robotnicy i chłopcy przeprowadzili Rewolucję Październikową. Kierując się naukami Lenina i wielkiego kontynuatora jego dzieła, Józefa Stalina, zbudowali oni ustrój socjalistyczny i znieśli wszelki wyzysk człowieka przez człowieka. Pod przewodem wypróbowanego kierownictwa Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, złożonego z oddanych sprawie ludu uczniów Lenina i Stalina, narody radzieckie budują obecnie podstawy komunizmu.

W myśl rewolucyjnego programu, przyjętego przez II zjazd, głównym zadaniem partii stała się walka o zdobycie władzy przez klasę robotniczą, działającą w ścisłym sojuszu z podstawowymi masami chłopstwa pracującego. Sojusz robotniczo - chłopski, sojusz miota i sierpa, leży u podstaw historycznych zwycięstw ZSRR i państw demokracji ludowej. Sojusz ten pozwala ludom kolonialnym wywalczyć wolność i niepodległość narodową. Napawa on otuchą masy zrujnowanych chłopów w krajach kapitalistycznych i otwiera przed nimi realne możliwości wywalczenia lepszego jutra.

W okresie poprzedzającym powstanie partii bolszewickiej, chłopstwo było na ogół — jak powiedział Stalin — rezerwą burżuazji. W Europie Zachodniej, gdzie burżuazja ongi kierowała walką przeciw panowaniu szlachty, dała ona swego czasu chłopom ziemię obszarńską i elementarne swobody demokratyczne. To sprawiło, że chłopcy popadli tam pod wpływ rządzającej burżuazji i dali się następnie wykorzystywać przez nią do walki przeciw robotnikom.

Tak było dawniej, kiedy proletariatu był jeszcze nieliczny, słabo zorganizowany i pozbawiony własnej ideologii. W dobie obecnej zaś, kiedy robotnicy najbardziej nawet za cofających krajów występują jako samodzielna siła polityczna, nieznane są już wypadki rewolucyjnych wystąpień burżuazji przeciw obszarńnikom. Wręcz odwrotnie. Lekając się walki uświadomionych robotników i chłopów krajów kapitalistycznych wchodzi dziś w koalicję z dziedzicami i wraz z nimi gnębi masy pracujące miast i wsi.

Polityka rządzących kapitalistów doprowadza dziś masy chłopstwa świata burżuazyjnego do ruiny. Nawet na wsi francuskiej, która zawsze odczuwała brak rąk roboczych, wegetuje obecnie milion „zbędnych” ludzi. A w bogatej Ameryce od czterech wieków odbywa się systematyczne wywłaszczanie milionów biedniaków i zadłużonych po uszy farmerów.

W tych warunkach coraz szersze masy chłopów całego świata kapitalistycznego stają wraz z robotnikami do walki przeciw panującym kapitalistom i obszarńnikom. Ale walka ta ma szansę powodzenia jedynie w wypadku, gdy kieruje nią klasa robotnicza.

Podczas gdy szerokie warstwy średniorolnych i małych chłopów wahają się nieraz i ulegają złudzeniom drobnych posiadaczy — klasa robotnicza, najbardziej wyzyskiwana w ustroju kapitalistycznym, jest też najbardziej rewolucyjną klasą, która w boju przeciw swym wrogom nie waha się przed niczym. W odróżnieniu od chłopów, rozproszonych na swych gospodarstwach — lepiej zorganizowani i skupieni w wielkich ośrodkach robotnicy są tą siłą, która potrafi zdobyć i utrzymać skoncentrowaną w wielkich miastach władzę państwową. Proletariat jest wreszcie jedyną klasą, która w dobie obecnej zdoła nie tylko obalić znieważony przez ludzi prąd ustrój kapitalistyczny, ale i zbudować wyższy i lepszy ustrój, zapewniający i chłopom wciąż rosnący dobrobyt.

Wszystkie te czynniki działają nie tylko w krajach o rozwiniętym przemysle, gdzie proletariatu stanowi poważną część ludności. Nawet w krajach wybitnie rolniczych, gdzie chłopstwo stanowi powiedzmy 80 proc. ludności, jego walka może być uwieczniona zwycięstwem tylko wtedy, kiedy staczana jest w sojuszu z nieliczną nawet klasą robotniczą i pod jej kierownictwem. Niemniej pomyślny wpływ na życie i walkę chłopów wywiera kierownictwo klasy robotniczej w krajach budującego się socjalizmu.

Nikt nie wątpi dziś o wyższości wielkiego przemysłu nad rzemiosłem. A przecież i w rolnictwie wielka gospodarka, rozporządzająca nowoczesnymi maszynami i stosująca naukowe metody uprawy oraz najsukcesywniejszy podział pracy, osiąga zawsze — przy mniejszym nakładzie pracy — o wiele wyższe plony niż drobna gospodarka. W warunkach kapitalizmu wyższość wielkiej gospodarki działa jednak na korzyść agrariuszy i na szkodę chłopów pracujących. Konkuruje o drobnych gospodarzami, właściciel folwarku rujnuje ich i w końcu



„Jest taka Partia” — wystąpienie Lenina na I Zjeździe SDPRR — frag. obr. — S. Ibyka.

przekształca w swoich parobków. W warunkach demokracji ludowej natomiast, chłopcy, którzy dzięki sojuszowi z klasą robotniczą zdobyli ziemię, zabezpieczony zbytni na swe produkty i wiele innych przywilejów — mają możliwość utworzenia wielkich gospodarstw spółdzielczych, zapewniających im stały wzrost stopy życiowej.

W Związku Radzieckim, gdzie pod wodzą utworzonej 50 lat temu partii Lenina i Stalina, bratersko związana ze sobą klasa robotnicza i chłopstwo kolchozowe budują dziś podstawy komunizmu, rolnictwo osiągnęło niebywały i nieznany w świecie kapitalistycznym poziom rozwoju. W warunkach kapitalizmu, gdzie produkuje się dla zysku, technika ma swe granice. Kapitaliści lub właściciele folwarków, rozporządzającemu taką siłą roboczą, nie zawsze się opłaca zakup doskonalszej, lecz kosztownej maszyny. Poza tym kapitaliści, z których każdy dba tylko o swe własne interesy, nie zawsze mogą dojść do

porozumienia w sprawie większych robót, wymagających wspólnego wysiłku. Wielcy kapitaliści lekają się wreszcie wynikającej ze wzrostu techniki obfitości dóbr, która może doprowadzić do obniżki cen.

W warunkach socjalizmu nie stoi na przeszkodzie stałemu udoskonalaniu techniki i nieprzerwanemu wzrostowi wydajności pracy. Dowodem tego jest doniosły plan przeobrażenia przyrody, który urzeczywistnia się obecnie na niezmiernych polach ZSRR. Zgodnie z tym planem, gęste pasy leśne osłabia silne wiatry i złagodzają klimat wielu okręgów. Obfitość taniej elektryczności stopniowo oddaje kulchoznika od wszystkich ciężkich robót. Racjonalna gospodarka wodą usunie na zawsze groźbę suszy i powodzi. Nawadniania ziemi da kilkakrotnie wyższe plony. Wieczne marzenie rolnika niezależnienia się od pogody stanie się rzeczywistością.

Tak oto konsekwentnie zrealizowany sojusz robotniczo - chłopski przekształcił dawnych „muzików” i „betraków” w Rosji carskiej w zamożnych i kulturalnych kolchoz-

ANTONI KOWALCZYK

ROZBIĆ ZAPLECZE RADIODYWERSJI

OSTATNIO czytałem broszurę Stefana Arskiego „Uwaga! Radiodwersja!”

Autor pokazuje jak imperialiści szukają w naszym kraju sługusów i zdrajców. Mówi np. o tym instrukcja przestana z USA dla WNU, w której położony został silny nacisk na podawanie przez WiN szybkich i bezpośrednich wiadomości o wydarzeniach zachodzących w kraju, które można by wykorzystać do audycji radiowych. Naszym zadaniem jako aktywistów polityczno-kulturalnych w terenie jest zdemaskowanie przede wszystkim tych zdrajców i sługusów, plotkarzy i dywersantów w naszych gromadach i gminach drogą wzmożenia czujności i szerokiej masowej pracy polityczno - wyjaśniającej wśród chłopów.

Walka z wrogą propagandą nie jest łatwa, szczególnie trudna jest u nas na Podhalu. Nasze tereny były w czasie okupacji pod silnym wpływem AK i panów z Londynu. Kumali się oni z faszystami, stali z bronią u nogi, głosząc zdraziecką teorię „dwóch wrogów”, a kiedy ich obliczenia wzięły w łeb, chcieli obalić naszą władzę ludową, mordowali działaczy politycznych, tworząc w lasach zorganizowane bandy. Gdy zostali rozbiti i zmuszeni do ucieczki za ocean zachęcając przez BBC i „Głos Ameryki” niedobitki kulaków i spekulantów do spekulowania przeciw naszemu budownictwu.

Kiedy toczyliśmy krwawą walkę przeciw bandom terrorystycznym, kiedy ginęli ludzie ze wsi, wszyscy ucczli chłopcy rozumieć dobrze, że to są zdrajcy i pomagali w likwidacji band. Niedobrze jest, że po zlikwidowaniu ich, kiedy nastąpiło uspokojenie, niejednemu wydaje się, że nie ma już walki. A przecież ten sam wróg działa i jest nadal groźny tylko zmieniał taktykę walki.

„Głos Ameryki” robi swoje przez terenowych szlachciców. Gdy została wydana ustawa styczniowa podbechtano ludzi w naszej gminie, aby rzucili się na sklepy, bo rzekomo cukru miało zabraknąć itp. Zamieszanie wywołały kulacy i plotkarze. Nie jest przypadkiem, że w naszej gminie dotąd nie ma ani jednej spółdzielni produkcyjnej. W Gałkowiec Dolnych zespół nie może powstać od dłuższego czasu mimo wysiłków kilku chłopów. A niedawno za wrogą dywersję i propagandę stanęli przed sądem w naszym powiecie bandyci, w gronie których byli znani kulacy jak np. Turek. Te same kulacko-dywersanckie ręce psują naszą radiowęzeł. Już dwa razy przewód radiowęzła terenowego w naszej gminie połączono tak sprytnie z przewodem telefonicznym, że długo nie można było znaleźć uszkodzenia. Arski nie wspomina o bardzo istotnej na terenie wiejskim podporze radiodwersji amerykańskiej jaką jest pomoc rodzin mieszkających w USA dla rodzin w Polsce. Ciekawą jest rzecz, dlaczego przed wojną wujcie, ciotki i stryjce z USA nie pamiętali o swoich rodzinach i nie przysyłali paczek? Myślę, że jest to robota wrogów zza oceanu, którzy wciągają często nieświadomych Polaków na obczyźnie do tej akcji. Wiedzą oni, że paczka wywołuje dyskusje i westchnienia: „Ach! Jak tam dobrze w tej Ameryce!” To wielu nieświadomych ludzi zachęca do słuchania „Głosu”.

Z tym musimy walczyć. Wykazyjmy, że te towary są splamione krwią niewinnych ludzi Korei, pochodzą z grabieży ludów Europy Zachodniej, Azji i Afryki. Musimy wyrabiać w sobie poczucie narodowej dumy i świadomości, która wyprze ten dyktowany interesem materialnym „chłopski” kosmopolityzm. Bo ta „rodzina pomoc” deprawuje ich politycznie i moralnie. Mamy wśród nich takich, którym się nie chce ucczliwie pracować, czekają tylko na paczuski. Szczególnie my, korespondenci terenowi możemy tu dużo zrobić. W N-rze 2 „Chłopskiej Drogi” ukazała się moja notatka pt. „Odpowiadamy sąsiadom Biedzie”, która demaskowała wszelkie przejawy wrogiej propagandy. Wkrótce potem otrzymałem anonim z socystycznymi wyzyskami i pogrozkami. Ten fakt wykazuje, jak potężną bronią — demaskowaniu ich propagandy — jest prasa i korespondent terenowy. Wiedząc o tym mobilizujmy wszystkie organizacje terenowe polityczne, społeczne i kulturalne, do nieprzejednanej walki z wrogą propagandą, demaskując plotkarzy, szlachciców „Głosu”, kulaków i spekulantów, skutecznie rozbijajmy terenowe zaplecze radiodwersji.

Antoni Kowalczyk

GIORDANO BRUNO PRZED TRYBUNAŁEM INKWIZYCJI

Akta procesu
Przełożył z włoskiego
Wacław Zawadzki
Stron 168. Cena zł 6



Seweryn Skulski

PAŃSTWOWE NAGRODY ARTYSTYCZNE

W ESZŁO już do pięknych tradycji rozwoju naszej literatury realizmu socjalistycznego, że 22 lipca, dzień święta wyzwolenia stał się momentem podsumowującym i oceniającym dorobek ostatniego etapu, wytyczającym ideowy i artystyczny kierunek wysiłku twórczego naszych pisarzy. Przyznawane w tym dniu nagrody państwowe są wyrazem tych najwyższych kryteriów, którymi mierzymy miniony okres. Nie mogą one oczywiście uwzględnić wszystkich ciekawych pozycji ostatniego roku. Wyszukują na czoło te, których wartość ideowo-artystyczna jest najbardziej dojrzała, które posiadają największą wagę w nowym życiu naszego narodu, które reprezentują nie tylko poszczególne ułamek poezji, ale są wyrazem ogólnego procesu rozwojowego naszej literatury.

W roku bieżącym waga tych ogólnych kryteriów szczególnie wyraźnie została zaznaczona. Zwiększając się z każdym nowym etapem wymagania ideowe - artystyczne, z roku na rok pogłębiający się proces wstąpienia naszych pisarzy do bogatej, twórczej życia narodu, aprobująca, żywa, najwyższa ocena szerokości mas czytelników - oto fakty, które określają najogólniejsze wartości tegorocznych nagród. Włodzimierz Sokorski omawiając ostatnie nagrody artystyczne, pisał: "Tegoroczne nagrody państwowe nie uwzględniły żadnych debiutów i ciekawych pisarskich zapowiedzi, krytycznie ustosunkowały się również do ciągle trwającego kryzysu w polskiej poezji, i są w pewnym stopniu oceną postawy pisarza, jego wkładu w walkę o nowego człowieka, pokój i socjalizm w postaci konkretnych, tegorocznych pozycji literackich."

Hotem dla pięknej drogi twórczej jest nagroda państwowa dla Zofii Nalkowskiej, pisarki, której pięćdziesięciolecie twórczości obchodziliśmy niedawno. Twórczość Zofii Nalkowskiej - to niezmordowane poszukiwanie głębokiej, psychologicznej i społecznej prawdy o człowieku, twórczość wielkiego humanizmu, protestującego przeciwko reżimowi sanacji, piętnującego hitlerowskich morderców, szukającego dróg dla wolności i pełnego rozwoju człowieka. Jednym z głównych filarów realistycznej powieści międzywojennej dwudziestolecia była "Granica" Nalkowskiej, książka zawierająca akcenty moralnej i społecznej krytyki ówczesnej rzeczywistości, jednym z najbardziej wstrząsających, najdoskonalszych artystycznie oskarżeń hitlerowskiego faszystu były "Medaliony", nieporównany obraz zbrodni faszystowskich i triumfującej ponad nie wiary w godność i wartość człowieka - żeby wymienić te pozycje, o których mówimy najczęściej, z którymi zrosiliśmy się może najmocniej. Nagroda dla Zofii Nalkowskiej, to nagroda dla wieloletniego wysiłku pisarskiego, nagroda za piękną kontynuację najlepszych tradycji naszej prozy, uznanie dla długiej, trudnej, uczciwej drogi ideowej pisarza zacieśniającego coraz bardziej więź z narodem.

Podobną oceną całociałową jest nagroda dla Adama Ważyka, jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów polskich. Nagroda wyraża uznanie zarówno dla oryginalnej twórczości Ważyka, tak pięknie od lat przełomu wznoszącej się po linii realizmu socjalistycznego, jak i dla jego twórczości przekładowej, ukoronowanej ostatnio przekładem arcydzieła poezji rosyjskiej, "Eugeniusza Oniegina" Aleksandra Puszkina.

Poszczególne nagrodzone pozycje naszej prozy, przy całej specyfice drogi twórczej ich autorów, posiadają pewne cechy wyznaczające ich wspólny charakter. Książki: "Wrzesień" Putramenta, "Dni klęski" Wojciecha Zukrowskiego, "Jeszcze Polska..." Stanisława Zielińskiego - to książki, ukazujące w różnych obrazach artystycznych i na różnych odcinkach życia zdrajcę narodu przez sanację i jej ideowych kontynuatorów oraz jednocześnie się wszystkich postępujących, uczciwych sił w narodzie do walki z faszystem hitlerowskim i rodzimym, a po wyzwoleniu - do budowy sprawiedliwej, ludowej Polski. Wszystkie trzy pozycje

ukazują to wyrastanie narodu, ten wielki proces jego politycznego dojrzenia, jego hartowania się w walce, dojrzenia do ujęcia kierownictwa krajem w swoje ręce. Wszystkie trzy pozycje, to wielkie powieści polityczne, powieści podejmujące się ukazania przełomowych dla naszego narodu lat. Ich waga polityczna, ich znaczenie, ich funkcja społeczna zostały najlepiej potwierdzone przez masowego czytelnika, a jak pisze Włodzimierz Sokorski, "zwycięstwo w konfrontacji z czytelnikiem to zawsze zwycięstwo zasadnicze i decydujące".

O poczynności tych książek, o sile ich oddziaływania decyduje nie tylko ich pasja polityczna, ich żarliwość ideowa, ale i najdojrzalszy w naszej prozie ostatniego etapu kształt artystyczny, umiejętność ukazania typowych procesów historycznych poprzez typowych, żywych ludzi. Nagrodzone pozycje są zarazem wyrazem uznania dla ideowego i artystycznego rozwoju autorów, dla ich wyraźnej drogi w kierunku coraz pełniejszego i doskonalszego realizowania postulatów realizmu socjalistycznego.

Książkami o wysokiej wartości artystycznej i dużym znaczeniu politycznym są następne pozycje prozatorskie wyróżnione nagrodami. Będą to: "Rzeka czerwona" Mirosława Żuławskiego - powieść o walczącym w Vietnamie, "Dom odzyskanego dzieciństwa" Mariana Brandysa - piękna opowieść o dzieciach koreańskich mieszkających w Polskim Domu Dziecka w Gólczyźnie oraz "Soso" Heleny Bobińskiej, powieść o młodzieńskich latach największego geniusza naszej epoki, Józefa Stalina. Dwie ostatnie pozycje, będące zasadniczo książkami dla młodzieży, potwierdzają tezę, iż książka o prawdziwie wielkich sprawach i uczuciach, o prawdziwej zdolności wzruszenia czytelnika, o dużej sile oddziaływania artystycznego nie zna granic wieku: jest piękną książką dla wszystkich.

Jeśli chodzi o nagrody za utwory sceniczne, to nagrodzona została sztuka Aleksandra Maliszewskiego "Droga do Czarnolasu", ukazująca postać największego naszego poety renesansowego Jana Kochanowskiego, przekazującą nam postępowe tradycje polskiego odrodzenia. Wyrazem dbałości państwa ludowego o udostępnienie masom dorobku minionych stuleci jest nagroda dla prof. Stefana Srebrnego za przekład wspaniałej pozycji sztuki starożytnej: "Tragedii" Ajschylosa.

Pisząc o tegorocznych nagrodach literackich trudno również pominąć pracę prof. Stefana Żółkiewskiego "Spór o Mickiewicza". Książka Żółkiewskiego należąca do dziedziny literatury naukowej jest równocześnie pozycją jak najbardziej związaną z naszą walką o umasowanie, o udostępnienie wszystkim dorobku naszej literatury. Za masowymi nakładami dzieł Mickiewicza pójdzie pierwsza marksistowska ocena i interpretacja jego twórczości, pierwszy niezafałszowany obraz jego drogi ideowej, pierwsza próba ukazania związków Mickiewicza z narodem i jego żywymi interesami. Nie podobna przecenić wagi tej pozycji i jej roli w prawdziwym odczytaniu wartości naszej wielkiej poezji narodowej.

Tegoroczne nagrody państwowe ukazują pogłębiający się nurt walki o realizm i siłę oddziaływania artystycznego naszej literatury. Wskazują że ukazanie prawdy przez pisarza przyjętej z aprobatą przez szerokie masy czytelników stało się najwyższym kryterium dla Państwa przy rozpatrywaniu kandydatur do nagrody. Dlatego nie uzyskali nagrody niektórzy niewątpliwie ciekawe pozycje o tematyce współczesnej, którym m. in. brak jeszcze szerokiej aprobaty czytelnika.

Tegoroczne nagrody państwowe ukazują na przebiegu już etap rozwoju literatury, ale zarazem wytyczają przyszły. Ukazują pisarzom jedyną prawdę wielkiej literatury: przyjęcie jej przez naród.

Helena Zaworska

MARIA BORKOWSKA

TEATRY

Cecha charakterystyczną tegorocznych nagród teatralnych jest nie tylko wysoki poziom nowych, smutnych inscenizacji, uadnych pomysłów reżyserkich i kreacji aktorskich, ale - i to jest szczególnie ważne - wysunięcie się teatrów terenowych. Dość długo narzekaliśmy na monopol teatrów stołecznych, na zeszrodowanie się tu najlepszych sił, na nierówność poziomu w innych ośrodkach teatralnych Polski. Już w ostatnich latach sprawa zaczęła się polepszać: wysunęły się na czoło również teatry wrocławskie, krakowskie, teatr Polski w Poznaniu. W tym roku obserwujemy dalszy etap tego optymistycznego zjawiska: do nagród państwowych, a więc do najwyższego odznaczenia za pracę teatralną zakwalifikowały się teatry: Zespół Państwowego Teatru Śląskiego im. St. Wyspiańskiego w Katowicach - Roman Zawistowski - za reżysериę sztuk: Juliusza Słowackiego pt. "Mazepa" i Aleksandra Korniejczuka pt. "Zagłada eskadry", Gustaw Holoubek, Józef Para, Bolesław Smela - za kreacje aktorskie w tych sztukach: Państwowy Teatr Nowy w Łodzi - Kazimierz Dęmek - za reżysериę sztuki Bogusławskiego pt. "Henryk VI na łowach" oraz sztuki Nazima Hikmeta pt. "Opowieść o Turcji", oraz Państwowy Teatr Ziemi Opolskiej w Opolu - Krystyna Skrzaniak - za inscenizację i reżysериę sztuki Bill-Bielocerkowskiego pt. "Sztorm". Fakt, iż obok teatrów stołecznych, teatrów krakowskiego i wrocławskiego odznaczone nagrodami państwowymi zostały teatry ziemi śląskiej i ziemi opolskiej świadczy o wielkiej artystycznej dojrzałości wymienionych inscenizacji, o wyrównaniu się poziomu naszej sztuki teatralnej.

Nagrody dla teatrów warszawskich, krakowskiego i wrocławskiego świadczą również o różnorodności osiągnięć, o wielokierunkowości śmiałych, nowatorskich pomysłów. Nagrodzona została zarówno nowa, ciekawa interpretacja klasycznej pozycji naszego repertuaru, "Zemsty" Fredry (Państwowy Teatr Narodowy im. Wojska Polskiego w Warszawie), jak i inscenizacja polskich prapremier: "Domku z kart" Emila Zegadłowicza (Teatr Współczesny, Warszawa) oraz "Sprawiedliwych ludzi" Kazimierza Brandysa (Teatr Kameralny-Warszawa). Nagrodę państwową zdobyła również adaptacja sceniczną powieści współczesnego pisarza polskiego Juliana Strykowski pt. "Bieg do Fragała" (Jakub Rotbaum, Państwowy Teatr Dramatyczny we Wrocławiu) oraz nie pozostała również w tyle dziedzina satyry (Irena Kwiatkowska - wybitne osiągnięcia aktorskie w programach Teatru Satyryków w Warszawie). Ta różnorodność nagród teatralnych obok wysunięcia się teatrów terenowych jest na pewno jedną z najbardziej optymistycznych, świadczących o wielostronnym rozwoju naszej sztuki teatralnej, cech tegorocznych nagród.

"Coraz mocniejsze wysuwanie się terenu w naszej pracy teatralnej stanowi na pewno zjawisko iado-sne, zwłaszcza, że nagrody państwowe nie wyczerpały długiej listy bardzo dobrych i ciekawych pozycji, mówiących o poważnym procesie dojrzenia ideologicznego i artystycznego polskiego teatru" - pisze Włodzimierz Sokorski omawiając państwowe nagrody artystyczne. Nagrody państwowe, to nagrody dla osiągnięć najwyższych. Poza dwoma nagrodzonymi teatrami ziemi śląskiej i opolskiej istnieje cały wielki, ogólny proces dojrzenia teatrów terenowych, ich coraz lepsza praca, coraz ambitniejsze wysiłki. Ot, choćby wymienić Zespół Teatralny w Żerkowie (4 tysiące ludności) w Żerkowie (4 tysiące ludności) pragnący systematycznie, mający w swym repertuarze widowisko "Zaloty góralskie" z pieśniami, tańcami, muzyką. Piszę o tych osiągnięciach terenowych po to, by podkreślić wymowę tegorocznych nagród, by podkreślić radostny fakt wyrastania nowych, ambitnych zespołów teatralnych, by stwierdzić: rozwijają się coraz to nowe ośrodki teatralne, najwyższy poziom teatralnych inscenizacji dostępną staje się dla najszerszych mas.

NOWOŚĆ

JANINA BRONIEWSKA
Z NOTATNIKA
KORRESPONDENTA
WOJENNEGO

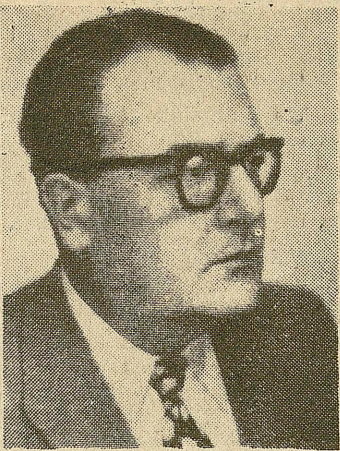
"Ci, którzy znają obóz selekcyjny nie tylko z opisów - przeczytają książkę ze wzruszeniem jak swe najbardziej osobiste wspomnienie. Tyni, którzy walczili w kraju, słuchali wieści o zbliżającej się wraz z frontem polskiej, ludowej armii, książka pomoże zobaczyć tamte dni i sprawy. Najmłodszym spośród czytelników pomoże zrozumieć i odczuć głęboko narodowy Wojska Polskiego".
("Nowa Kultura" nr 19 z dn. 10. 5. 53)

Str. 316 zł. 14.50

WYDAWNICTWO MON
K-1857



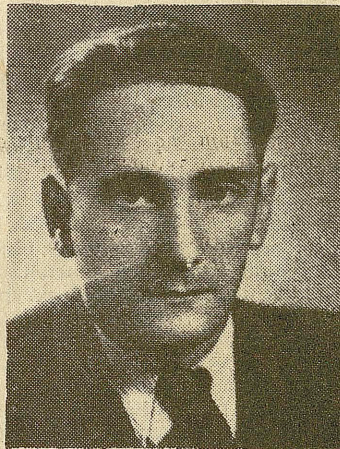
Zofia Nalkowska
nagrada I stopnia za całociałą twórczość w związku z 50-leciem twórczości



Stefan Żółkiewski
nagrada II stopnia za dzieło pt. "Spór o Mickiewicza"



Helena Bobińska
nagrada III stopnia za powieść pt. "Soso"



Marian Brandys
nagrada III stopnia za tom opowiadań pt. "Dom odzyskanego dzieciństwa"

ZOFIA SZPROKOFF

WOLA I ŚWIADOMOŚĆ NARODU

SPOŚRÓD wyróżnionych w tym roku nagrodami państwowymi pozycji trzy powieści łączą się ze sobą ściśle - "Wrzesień" Jerzego Putramenta, "Dni klęski" Wojciecha Zukrowskiego oraz "Jeszcze Polska..." Stanisława Zielińskiego - "Ostatnie ognie" i "Jeszcze Polska...". Łączy je nie tylko tematyka obracająca się wokół klęski tragicznego września 1939 roku. Ogniem spajającym jest myśl i treść polityczna wszystkich trzech powieści.

Jesienią ubiegłego roku jeden z czytelników "Wrzesnia" Putramenta pisał: "Rydzę, Burdy, Rębice, Zaremby, Mikołajczyki - cała ta fala była na służbie międzynarodowego kapitału, oni wypielniłi taką rolę, jaką zlecili, im ich mocodawcy. Polityka prowadzona w interesie kapitału przez szaleńców, którym, gdy nie naloży się zawczasu kagańca, w ciągu paru dni wyrzucą miliony istnień ludzkich ze spokojnych mieszkań i pozabiją ich życia".

Powieść Putramenta jest książką polityczną. Tak ją rozumie czytelnik. Powieść ta to nie tylko obraz, ale przede wszystkim klasowa analiza przyczyn zdrady narodowej dokonanej we wrześniu 1939 roku. Analiza wszechstronna, pełna pasji demaskatorskiej, przenikająca pogardą dla zdrajców narodu, odsłaniająca korzenie zdrady, główne przyczyny klęski. Polkopolniała zależność Polski i przedwrotności od międzynarodowego kapitału i udział polskiej burżuazji w zyskach płynących z wyzysku ludu, sanacyjna polityka ugody z Niemcami hitlerowskimi przeciw Związkiowi Radzieckiemu i faszystzacji kraju, nagonka na Front Ludowy, próby "wielkiej polityki" w obronie własnych interesów klasowych i podłość, nędza moralna tych, którzy przywłaszczali sobie miano przywódców narodu. Oto zewnętrzna i wewnętrzna polityka rządu zdrajców narodowej. Wskaźnik wartości powieści Putramenta polega właśnie na tej bezwzględnej i do końca doprowadzonej klasowej i politycznej ocenie nie tylko samego września 1939 roku, ale i czasu, który go poprzedza.

"Ostatnie Ognie" Zielińskiego podejmują również bezwzględne demaskację klasy zdrajczej swą odczyną. Powieść ta jest groteskiem, paszkwilem, którego źródłem jest wielka miłość ojczyzny, pogarda i nienawiść dla jej wrogów. Obie te książki ukazują, jak zdrajcy, sprawcy klęski wrześniowej, postawili się poza nawiąsem narodu. Pełne pasji oskarżenie, przechodzące również i u Putramenta w zjadliwy paszkwil, tradycyjnymi swymi sięgą do najlepszych utworów naszych klasyków, którzy poprzez oskarżenie jednostki oskarżali i demaskowali Targowicę zdrady narodowej.

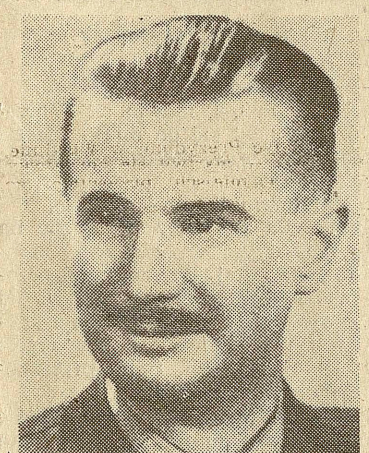
Wrzesień 1939 roku był dla całego narodu wielką lekcją historii, lekcją polityczną i klasowego wiedzenia dzieł. Wtedy stanął przed całym narodem jasny i jednoznaczny problem walki o niepodległość, walki związanej ściśle z walką klasową. Jak nigdy okazało się w



Jerzy Putrament
nagrada II stopnia za powieść pt. "Wrzesień"



Wojciech Zukrowski
nagrada III stopnia za powieść pt. "Dni klęski"



Stanisław Zieliński
nagrada III stopnia za powieść pt. "Jeszcze Polska..."

tych, którzy na krzywdzie mas ludowych budowali swoje bogactwo. Dlatego też powieści Putramenta, Zukrowskiego i Zielińskiego są z tego punktu widzenia powieściami najbardziej współczesnymi i aktualnymi. Bo we wrześniu 1939 roku bohaterowie tych książek: Nowosad, Markiewicz, Krawczyk zgubieni w chaosie nie zrozumieli dla nich klęski zaczęli szukać odpowiedzi na pytanie - "dlaczego?". Nie dla wszystkich odpowiedź nadeszła równie szybko - szli do niej różnymi drogami. Lecz dla wszystkich odpowiedź mogła być tylko jedna - ojczyzna wolna wtedy, gdy wolne są w niej masy ludowe. Świadomość tego rośnie i umacnia się dziś w całym społeczeństwie. Nie tylko bohaterowie Zukrowskiego i Putramenta, ale cały naród podpisał się dziś pod tą odpowiedź. Zjednoczenie społeczeństwa na płaszczyźnie walki z faszystem było zaczątkiem procesu w działających w czasie wojny, żywych dla naszych czasów. Wtedy to zaczął się wyłaniać prawdziwy sens słowa patriotyzm. Jego nosicielami - okazali się to jasno - są masy ludowe, które w obliczu klęski podjęły bezwzględna, bohaterką walkę, prowadząc ją w czasie wojny okupacyjnej i prowadząc ją dzisiaj nadal, walcząc o gospodarczą odbudowę kraju, wolać pracy przeciwstawiając się groźbie nowej wojny. Zielińskiego "Jeszcze Polska..." ukazuje, jak poza nawiąsem narodu postawili się ci wszyscy, dla których słowo patriotyzm nie miało znaczenia ofiary, wywyższonej pracy, poświęcenia, lecz było tylko kłamliwym frazesem, mającym służyć otumanianiu mas, pokrywającym egoistyczne i zbrodnicze cele klasowe burżuazji.

Proces, który rozpoczął się we wrześniu 1939 roku, trwa nadal, z doświadczeń narodu, z jego walki i pracy, z jego dojrzenia do narodu socjalistycznego zrodziły się książki Putramenta, Zukrowskiego i Zielińskiego. Dlatego tchną one nienawistą do wroga, pełną są demaskacją jego klasowego oblicza i jednocześnie pełną miłości dla mas ludowych, tworzących prawdziwą wolną ojczyznę.

Proces, który rozpoczął się we wrześniu 1939 roku, trwa nadal, z doświadczeń narodu, z jego walki i pracy, z jego dojrzenia do narodu socjalistycznego zrodziły się książki Putramenta, Zukrowskiego i Zielińskiego. Dlatego tchną one nienawistą do wroga, pełną są demaskacją jego klasowego oblicza i jednocześnie pełną miłości dla mas ludowych, tworzących prawdziwą wolną ojczyznę.

Zofia Szprokoff

WACŁAW KOSOBUCKI

PRAWDA O WROGU

Książkę St. Zielińskiego przeczytałem od deski do deski; podobala mi się ogromnie. Problematyka w niej postawiona jest bardzo przekonująco. Czytając ją nie można opuścić ani jednego zdania, bo życie w niej pokazane jest jak obrazki na ekranie.

Wiele rzeczy opisanych w książce poznałem sam. Zaobserwowałem np. jaskrawe fakty, mówiące o wrogu i narodowi działalności NSZ-u, o jego współpracy z Niemcami. Partyzantka NSZ-owska za Bugiem powstała w 1943 roku, czyli po klęsce Niemiec pod Stalingradem. Niemcy zgodzili się na zorganizowanie NSZ-owskiej partyzantki na terenie Litwy, w rejonie Wilna, na Białorusi i na Ukrainie w rejonie Lwowa, bo była im ona potrzebna. NSZ-owcy zajęci byli rozbijaniem i mordowaniem partyzantów, wyłapywaniem po lasach Żydów, rabowaniem ludzkiego mienia. Ileż krzywdy wyrządzili oni polskim chłopom. Znam wypadki, że od biednych ludzi zabierali ostatni kawałek chleba. Byłem osobiste świadkiem takiego rabunku na wiosnę 1944 r. Zostałem wtedy z innymi farnalami zmuszony do odwrotu z Wilna. Zostałem wtedy z innymi farnalami zmuszony do odwrotu z Wilna. Zostałem wtedy z innymi farnalami zmuszony do odwrotu z Wilna.

Po drodze byliśmy świadkami rekwirowania żywności w jednej ze wsi. NSZ-owcy zachodzili do każdej chałupy po kolei, żądając słoni, masy, jaj, kurczaków, krup, chleba, sera. Pewna kobieta z czworogłymi malych dzieci powiedziała, że ledwie zdola dzieci wykarmić. NSZ-owcy zakasali rękawy, zrewidowali chałupę i zabrali... pół kg krup, pół sera, 5 jaj i 2 kg chleba,

Wacław Kosobucki

HANNA POLSAKIEWICZ

POWRÓT DO DOMU

BYŁA właśnie niedziela i na zebraniu produkcyjnym wyróżniono Zośkę.

Trudno jej było opanować radość. Kiedy po zebraniu szła przez pomieszczenie podwórko, miała ochotę skakać, a nie iść jak zwykle zrównoważonym krokiem. Zziębła wpadła do sali i nagle zatrzymała się w progu:

— Józek! — krzyknęła.

Stał onieśmielony tuż koło okna. Miętoszył w rękach starą czapkę.

Kilku kolegów spojrzęło na nich.

Józek był wyższy od niej o głowę i znacznie szczuplejszy. Nikt by nie pomyślał, że ma dopiero szesnaste lata.

Ucałowali się serdecznie.

— Czego nie zaszłaś do domu, jesteś tak blisko?

— Nie mogłam, Józek, robota... — popatrzyła na niego i urwała. Pomyślała sobie, że i tak nie zrozumie.

Niespodziewanie dla niej powiedział, że wie, ile traktorysty mają pracy. Gdyby nie to, przecież by tu nie przyszedł.

Miała wielką ochotę go uściskać.

Przez chwilę panowała cisza. Potem chłopak zaczął mówić szybko, jakby się spieszył, jakby się bał, że nie zdąży wszystkiego powiedzieć:

— Sąsiedzi wygadują. Mówią mamie: „Walentowa, dobrze ci tak. Jak nie umiałaś dziewczki chować, to poszła”.

Ściszył trochę głos.

— Zośka, a czy ty wiesz, że ziemia jeszcze cała nie obsiana. Serce boli patrzeć.

Ziemia zawsze była dla Józka pierwsza. Zośka dobrze o tym wiedziała.

— Widzisz, Zośka, ja... chciałbym pójść do szkoły rolniczej. Jest takich szkół dużo. Ja bym, widzisz... lepiej sobie gospodarke poprowadził. Ale czy mogę się uczyć? Sama wiesz, jak jest w domu! — zakończył nagle.

— Pomyśl, coś pomogę — kłamała żegnając się. — Józek ucałuj mamę.

*

W tym okresie pracowała gorzej. Niekąta troską o dom zaniedbywała obowiązki.

Maniek przyjechał jak zawsze i obserwował zmianę. Z jego twarzy niewiele można było wyczytać, ale Zośka instynktownie wyczuwała, że jest zawiedziony. Unikała go. Chciałaby, żeby przyjechał jak najrzadziej, żeby nie widział, ale on przyjeżdżał właśnie częściej niż przedtem. Stawiał rower na drewnianym ganku zarządu spółdzielni i szedł w pole. Mierzył, liczył.

Do Zośki mówił mało. Rozmawiając z nią nie patrzył jej nigdy w oczy. Za każdym razem brał swój zeszyt i głośno mówił:

— Dziś siedemdziesiąt pięć procent normy... dziś osiemdziesiąt siedem... dziś sześćdziesiąt dziewięć.

Nie do tego nie dodawał.

Cała sprawa wybuchła na niedzielnym naradzie produkcyjnej w POM.

„Schudła ostatnio” — zanępkował się Maniek. Wcisnięty w sam róg sali obejrzał się najpierw, czy nikt na niego nie patrzy i potem obserwował Zośkę. Widział ją codziennie, ale dopiero tu mógł przypatrzeć się jej tak dokładnie.

Po chwili wstał i suchym głosem, nie patrząc na nią, mówił:

— Koleżanka Walikówna opuściła się w pracy i to nawet niemało. Nie wykonuje normy. Robi po siedemdziesiąt pięć, osiemdziesiąt procent normy. Zawodzi spółdzielców...

Kielski mówił krótko i to jej zaniepokoiło. Krótko, ale ostro:

— Czy naprawdę możemy się zawiść na Walikównę? — po raz pierwszy chyba zupełnie się nie uśmiechał. Potem długo mówił o dwóch traktorzystach Sztokli i Hazeckim, którzy osiągnęli ostatnio duże sukcesy: wyrabiali 130, 140 procent normy.

Kiedy wychodziła z sali, pragnęła tylko jednego. Żeby nikt o nic nie pytał, żeby mogła szybko wyjść i być sama.

Przepychała się szorstko wśród rozgadanych kolegów.

Lzy spływały po policzkach.

Powoli, w miarę jak się uspokajała, przyznawała się sama do swoich zaniedbań. Ale nagle obudziła się w niej dziecinna, rozpaczliwa myśl: „Pójdę. Pójdę stąd, po co to wszystko! Matka mówiła...”.

*

W tym samym czasie Kielskiego dręczyła niepewność, czy dobrze postawił sprawę Zośki. Był przecież za nią odpowiedzialny.

Niespodziewanie wszedł Paweł Koryba. Wyszli razem.

Zośka szła w kierunku POM. Dostrzegła ich i od razu skierowała w bok, ale zaskoczyła ją, miała zapłakane, czerwone oczy.

— Chcieliśmy pogadać!

Kielski nie zdążył Pawła powstrzymać. Było już za późno.

Spojrzała na nich.

Kielski patrzył na nią ze swoim zwykłym uśmiechem. Zośka rozplakała się.

Siedli na trawie. Z urywanych zdań zaczęli poznawać życie dziewczyny. Skryta na ogół, lecz teraz wyczerpana przeżyciami, mówiła o wszystkim. Zapominała nawet, do kogo mówi. To było obojętne.

Kielski nie przerywał. Tym bardziej zaskoczyło go w pierwszej chwili pytanie Pawła:

— Czy w waszej wsi jest koło ZMP? Gdyby było, może zetempowcy mogliby dać pomoc sąsiadką.

Kielski pomyślał: „Nie ma sensu teraz tak mówić”.

Jeszcze raz poczuł swoją porażkę. Dali mu POM, dali ludzi w POM, a on nie umiał ich poprowadzić.

Wtrącił się do rozmowy.

— Znam twoją Polankę. Gdyby tak zobaczyli tam traktor...

Zośka popatrzyła na niego uważnie. Stały jej przed oczami szerokie, płaskie pola w Polance. Kamienie przy ścieżkach. Przejechać nie można. Nie pozwól. A jednak jakby na pole matki pojechać, za-

zdawało jej się, że nie robi dość dobrze.

„Ida!”.

Szli wzburzoną gromadą.

Pochyliła się. Warkocz upięty z tyłu rozplątał się jakoś i zsunął na plecy. Nie poprawiała go, nie chciała przystawać.

Widziała już dokładnie wszystkich. Była i matka, i Józek, Michał, Bartek, Wólcik, Bryła... Od wsi biegło jeszcze wielu, słyszała, że krzyczą.

Na przedzie — matka. Siwe włosy, ta zmarszczka od nosa do ust. Widziała już dokładnie. Matka wysunęła mocno dolną wargę jak zawsze w złości. Oczy miała zmrużone.

Krzyczeli:

— Precz stąd!

— Nie będziesz!

— Wynocha!

„Czy i matka? — myślała nerwowo. Nie, to głasy tych wszystkich, Matka milczy”.

Niespodziewanie dla samej siebie Zośka podniosła rękę i pokiwiała do niej.

Walikowa rozepchnęła ludzi. Wybiegła. Stała tak szybko przed maszyną, że Zośka ledwie zahamowała. Czula, że pot wystąpił jej na czoło.



orać, to zobacz. Podniosła głowę. Tak było także w Pykowie. Potem sami przeskoczyli i miedze, i te kamienie przy nich.

*

Kielski zatrzymał ją w bramie. Motor zagłuszał słowa. Zośka pochylała się nad kłównicą.

— Masz — wyciągnął zza bluzu grubą rulon zapisanych kartek. — Masz dla Józka. Pierwsze skrypty zaoicznej szkoły rolniczej. Resztę załatwię.

*

Teraz już plot Michoniam. Dwie deski od drogi wyrwane. Coś ścisła w gardle.

„Matka może nie pozwoli...” Błyskawicznie zmieniła decyzję. Na rozdrożu wybrała drogę idącą wprost na pole.

Widziała, że Michonowie już ją spostrzegli. Usłyszeli widać warkot traktora. „Trzeba okrążyć przydrożny rów — myślała. — Pod przesłonę i jęczmień jeszcze nie tknięte”.

Zaczęła orać. Ostrze równo ciele ziemię. Oglądała się częściej na pług niż to było potrzeba. Stała

— Zośka, nie będziesz!

— Puść mamę —

— Nie puszczę!

— Puść mamę, mówię ci! Zaorze! Józek zbliżył się do matki. Zaczęła ją siłą odciągać. Zośka włączyła bieg. Ruszyła.

„Matka... matka... — myślała.

Odwrociła się, żeby popatrzeć na plug. Zobaczyła wygrajające pięci. Jechała dalej. Orała. Przed oczami widziała tylko twarz matki, jej siwe włosy. Nie płakała. Mocno gryzła wargi i powtarzała bez przerwy: — Przeszkoda, tylko przeszkoda... pierwsza przeszkoda...

Kiedy zawróciła i zbliżyła się znów do ludzi, matka podparta ręką siedziała jeszcze na ziemi i płakała. Ludzie przekrzykiwali się.

Nagle usłyszała, jak Bryła głośnym szepem mówił do Wólcika:

— A jednak, co tu mówić, ładnie orze. Patrz! Zaorzesz tak koniem?

Obejrzała się mimo woli na plug.

Coś jakby błysk radości przemknęło po jej twarzy.

Hanna Polsakiewicz

(Fragment ze zbiorowego tomu opowiadań, który ukazał się nakładem Wydawnictwa „Iskry”).



Autoportret — Stanisław Wellk

Stanisław Wellk ukończył w tym roku Państwowe Liceum Plastyczne w Nałęczowie. Jest synem matorolnego chłopca z lubelskiej ziemi. W urodzie młodości, jaką ukazuje autoportret Wellka, czytelnik z przyjemnością dostrzeże piękno nowego pokolenia młodzieży wiejskiej, uczącą się w ludowej ojczyźnie pomyślnie i wszechstronnie warunki rozwoju myśli, uczuć i charakteru.

22-VII-48 r. — W piątą rocznicę

WITOLD WIRPSZA

DO STEFANII KRAWCZUK W SITNIE

„Postuchałam, podpisałam statut. I do końca życia będę błogosławić ten dzień. Skończyły się moje wdowie udręki z gospodarką”. (Z wypowiedzi w prasie).

Chcesz, o twoim życiu

Zaśpiewam piosenkę:

Było wdowie życie,

Zycie na udrękę.

Zmarszczki twarzy przybrały,

Dzieci jeść wołały,

Deszcz przez żniwa przegnał,

Kłós przestały.

Krowie siana mało

Na wiosnę zostało,

Wdowia doła — głodne pola,

Koza u powroza.

Tę piosenkę znasz na pamięć. Śpiewała jej nie będę.

Niech ci syn twój, traktorzysta, zaśpiewa piosenkę.

Syn twój zmarszczki ci wygładzi, oczom blasku doda.

Będzie śpiewał do Marysi: „Chodźże do ogrodu”.

A wieczorem książka na stół.

I słowo po słowie.

Będziesz płakać, wdowo Krawczuk:

„Ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie”.

ZOFIA BARCHANOWSKA

ALEKSANDRA I ANIELA

DZIECIŃSTWO Aleksandry zakończyło się więc w dniu śmierci matki. Od tego czasu patrzyła na życie oczami dorosłego człowieka. Inni też uważali ją za dorosłą. Nie wolano jej nigdy zniżać się do własnego imienia Olesia, tylko zawsze Aleksandra.

Jej to oddawał teraz ojciec pieniądze przywiezione z targu, jak dawniej matkę. Nauka nie była dla biednych, o tym Aleksandra dobrze wiedziała. Kiedy otrzymała świadectwo z piątej klasy, a było to właśnie po śmierci matki, zrozumiała, że na tym już koniec jej edukacji.

Wracając przez las — wypłakała swój żal i goręcy skrywszy się w krzakach jałowca.

Życie nie było lekkie. Aleksandra widywała nieraz przed fabryką w Bielsku, przed tartakiem tłumy młodych czekających na otrzymanie pracy. Czasem i do Wólki Terechowskiej przychodził „podróżny”, który długo opowiadał o swoich bezradnych wędrówkach w poszukiwaniu pracy.

Aleksandra wcześniej poznała, że świat dzieli się na bogatych i biednych. Bolała ją niesprawiedliwość i krzywdy. Buntowała się w duszy, ale co mogła poradzić?

Przyszli do wsi jesienią 1939 roku. Dla Nazarów i innych sponiewieranych ludzi ta jesień stała się wiosną. Drogi i ścieżki rozbrzmiewały piosenkami i śpiewną dzwinną mową. Dopóki na łakach pod Czeremchą nie stanęły baraki, w każdej chacie gościło kilku żołnierzy radzieckich, a i później przychodzili do Wólki codziennie.

Niezwykłe to było wojsko. Oficerowie nie mieli butnych min, nie nosili się po pańsku. Z dumą mówili o tym, że są synami prostych chłopów i robotników. Bawili się z dziećmi, rozmawiali ze starszymi jak równi z równymi.

Wtedy to Aleksandra spotkała w gazecie niezrozumiałe dla niej słowo: Komsomol. Zapytała Sergiusza, to co znaczy.

— A czy ja mogłabym wstąpić do Komsomolu? — spytała go nieśmiało.

— Ależ tak, oczywiście.

W sąsiednim Kleszczelach, w gminie, była już organizacja. Tam otrzymała Aleksandra komsomolską legitymację.

Na zebraniach, młodzież przerabiała Krótki Kurs Historii WKP(b).

Wracała z zebrania ożywiona i o wszystkim opowiadała swoim słowem. Jedenastoletnia wówczas Aniela przysłuchiwała się rozmowom z pionowymi oczami. Dzieci zaczęły chodzić do szkoły, jakże innej teraz niż za czasów Aleksandry.

Wujek Grzegorz zjawiał się od czasu do czasu we wsi i dawał Aleksandrze zlecenia:

— Olesia, biegnij do Kleszczel i powiedz, żeby przyszedł na zebranie. Aleksandra przenosiła broszurki i ulotki, broń i amunicję. Partyzanci nie próżnowali.

Oto w nocy granatami rozbito samochód z gestapowcami. Oto wysadzono pod Czeremchą pociąg wiozący armaty na front wschodni. Oto odbito uwięzionych w Okostawcu partyzantów.

W niewiadomy sposób zaginął granatowy policjant, postrzał okolicy, na drugi dzień po „pacyfikacji” w Rajsku.

W roku 1942 hitlerowcy zaczęli zabierać młodzież na roboty do Prus. Zabrali również Aleksandrę.

DO EDWARDA STASIKA W SMOLNICY

List do chłonów

„Urodziłem się 21 września 1935 r. i z tego powodu ten rok 1953 jest dla mnie ogromnie ważny. Już przecież niewiele dzieli mnie od dnia, w którym ukończę 18 lat. A wtedy nareszcie będę mógł być rzeczywistym, prawdziwym członkiem spółdzielni produkcyjnej”. (Z wypowiedzi w prasie).

Zaraz po żniwach, we wrześniu, skończysz lat osiemnaście.

Przyjmij już teraz życzenia:

Do żniw przystępuj rozważnie.

Przygotuj dobrze traktor
Do prac wiosennych. Niech motor
Swoim rytym wystuka dokładnie,
Jak ziarno z siewnika. A potem,

Kiedy już kłós nabierze
Ciężaru i żółknie — do walki
Przygotuj swoją maszynę,
Sprawdź noże snopowiażkalki.

A potem — tnij! Tnij bogato,
Tnij szybko, tnij obficie,
Spalaj w pracy swój zapal,
Spalaj swoją ambicję.

Abyś, kiedy już statut
Podpiszesz ręką dojrzałą,
Odnakę przodownika
Przyniósł spółdzielni, jak wiano.



ujdzie z tej ziemi bezkarnie. A ty, proszę cię, zanieś tę paczkę do Okostawca.

I tak, choć nie stało wujka Grzegorza, Aniela dalej służyła sprawie. Doczekała się pierwszej szczytowej wiadomości: Stalingrad! Potem następowały jedne po drugich nowe zwycięstwa, niosąc w świat sławę radzieckiego oręża.

*

W Wólcie Terechowskiej nadchodziła wiosna wolności. Wilgoć jeszcze nie ustąpiła z pól, gdy stary Andronik Nazaruk kończył siar owsa.

Aleksandra po powrocie z Prus od razu rozpoczęła pracę z młodzieżą. Nie mieli jeszcze żadnej organizacji. Dziewczyna przekazywała po prostu kolegom, to wszystko, czego nauczyła się w Komsomolu. Snuli plany na przyszłość, rozmawiali o tym, jak budować nowe życie.

Ojciec, który był teraz sołtysiem, przywiózł Aleksandrze deklarację ideowe Związku Walki Młodych.

Swoje wstąpienie do ZWM zgłosiło początkowo siedmioro: Aleksandra, Aniela, Paweł Nazaruk, Mikołaj Nazaruk, Aleksander Baran, Sergiusz Baran i Sergiusz Zineczuk.

*

W 1949 roku komendant strażnicy WOP, porucznik Bielecki, który często przychodził na zebrania młodzieży, przyniósł pierwsze wieści o spółdzielniach produkcyjnych.

W tym czasie również powstała

we wsi organizacja partyjna. Wkrótce potem Aleksandra została skierowana do wojewódzkiej szkoły partyjnej i zaczęła pracować w Komitecie Wojewódzkim.

Po wyjeździe siostry przewodniczącą koła ZMP została Aniela. A młodzież miała teraz wiele roboty. Przypuszczono ostry atak na starsze pokolenie: w Wólcie musi być spółdzielnia produkcyjna! Rychło znalazła młodzież zwolenników. Pierwszy był Andronik Nazaruk, ojciec Aleksandry i Anieli, potem Jakim Nazaruk, który przed wojną był zmuszony chodzić po prośbie, Daniel Nazaruk, Aleksander Romanuk, Aleksy Zineczuk i Jadwiga Baran. Na zebraniach gromadzkich czytano statut spółdzielni. Ale rola również opozycja.

— Jakże to — powiadał chłop-pośiadacz. Prawda, że może by lepiej było w spółdzielni z tą obróbką maszynową, z zastosowaniem nauki, ale przecież wszystko zależy od ludzkiej pracy. A jeśli ludzie nie wyjdą do roboty? Jeden będzie na wszystkich robił?

Jeszcze inni mówili: — Niech zaczna. Przypatrzmy się. Będzie dobrze, wstąpimy. A nie, to nie.

Całą zimę i wiosnę toczyły się rozmowy na temat spółdzielni. Niektórzy, zdawało się, już, już się zdecydowali, aż nagle stawała debata: Nie wstąpię, nie chce nawet słyszeć o spółdzielni. Powody tego były różne.

Ot, zdarzało się na targu, że stary, siwutki jak gołąb chłop mówił głośno przejmującym, aż skóra cierpiał.

— Brońcie się przed spółdzielnią, póki siła starczy. Kto się obroni, tego czeka nagroda. Tam, gdzie wszyscy do spół-

dzielni wstąpią, ziemia się rozstąpi i woda zaleje wies. Póki choć jeden gospodarz we wsi żyje sobie osobno, jest nad nią zmiłowanie pańskie. Wy jesteście ten sprawiedliwy, ratujcie wies, ratujcie niewinne dziatki.

I starszek odchodził nie czekając na żadne zapytania.

Młodzież przeciwstawiała się plotkom, wysmiewała je. W niejednej rodzinie wybuchły kłótnie, obrażono się wzajemnie, nie rozmawiano ze sobą tygodniami.

Ale niektórzy przychylali się do zdania młodzieży. W lipcu 1950 roku Andronik Nazaruk i rosił do Wólki instruktora Wydziału Rolnego KP na zebranie organizacyjne spółdzielni.

Gdy przyszło do podpisywania statutu, pierwszy podniósł się stary Nazaruk. Niewprawną ręką złożył podpis i rozejrzał się po sali. Jego wysoka, szczupła postać górowała nad zebranymi. Za nim ruszyli się inni. Zapisano się siedemnastu gospodarzy.

*

W lutym 1950 r. zachorował Andronik Nazaruk. Miał już przecież sześćdziesiąt osiem lat. Po chorobie stracił słuch, nie mógł poruszać się tak szybko jak dawniej. A tu wiosna wzywała do roboty.

— Wybierzcie innego przewodniczącego — poradził. I wybrali. Wszystkie głosy padły na Aniela Nazaruk.

*

Z. Barchanowska

powstania ZMP – 22-VII-53 r.

ALINA WITKOWSKA

O SPRAWACH PIĘKNEJ MŁODOŚCI

ZBIOR opowiadań Sergiusza Antonowa pt. „Drogami suną maszyny”^{*)} wzbudził niezwykłe żywe zainteresowanie wśród polskich czytelników, zdobył sobie ich uznanie i sympatię, co znalazło wyraz między innymi w opublikowanych na łamach „Wsi” wypowiedziach o książce. Tak żywa reakcja czytelników oznacza, że książka Antonowa wzięliśmy, jasnym, przejmującym artystycznym opowiadaniem trafiała w samą gęszczę problemów ważnych i aktualnych także u nas. Czytelnicy patrząc na opowiadania Antonowa od strony naszych warunków, sytuacji polskiej wsi, szczególnie czujnie zareagowali na te właśnie „aktualności” książki, znajdując we własnej spółdzielni, w swojej praktyce życiowej bogate odpowiedniki wielu sytuacji antonowskich opowiadań, wielu zawartych tam myśli i problemów. Oznacza to, że czytelnik jako swoje, bliskie mu, rozumiał i w pełni aktualnie traktuje nie tylko książki radzieckie typu „Brusków” czy „Zoranego ugoru”, stawiające w sposób ostry, drapieżny walkę nowego ze starym i budowanie zębów kołchozowego życia. Zmiany zachodzące w ekonomice naszej wsi, rozwój spółdzielczości, ciągłe, nieustanne przesuwanie granic polcia aktualności. Opowiadania Antonowa tętniące problemami dojrzałego społeczeństwa socjalistycznego nie są już dla nas „pleśnią o dalekiej przyszłości”. Sytuacje wielu z nich spotykamy w życiu spółdzielni, inne przyniesie jutro nowej wsi, trzeba tylko chcieć je zrealizować, a książka Antonowa uczy, jak zdobywać te nowe cele, działa mobilizując siłą przykładu. Jest jeszcze jedną cenną i piękną książką, która zasilila brygadę agitacyjną literatury radzieckiej, tak skutecznie pomagającą nam budować socjalizm.

Antonow jest młodym pisarzem, ale już w tej chwili jest jednym z najwybitniejszych mistrzów opowiadania, jego warsztat artystyczny ulega ciąglem doskonaleniu. Antonow coraz precyzyjniej i piękniej potrafi w krótkich, zwiezłych ramach opowiadania zamknąć wielkie myśli, ukazać zasadnicze procesy społeczne. A wbrew temu co nasuwałoby powierzchowny sąd — opowiadanie nie należy do form łatwych, stawia pisarzowi duże ideowe — artystyczne zadania. Żąda kondensacji treści, często wyrażającej się poprzez zgrupowanie fabuły wokół jednej centralnej postaci, jednego głównego wydarzenia, zamykającego cały sens ideowy utworu, żąda zdecydowanych, dokładnie przemyślanych rysów w charakterze, psychologii i rysunku wewnętrznym bohaterów tak, aby nie było żadnych cech przypadkowych, zbędnych, które nie znajdują potwierdzenia w treści utworu.

Każdy rys w portrecie bohatera pociąga za sobą konsekwencje ideologiczne, dlatego w opowiadaniu tak wielkiego znaczenia nabiera motywacja zdarzeń, zagadnienie, czy pisarz umie nadać realistyczne, przekonujące motywy działaniom swoich bohaterów, czy potrafi stworzyć sytuacje i postaci typowe. To też opowiadanie jest dla pisarza doskonałą szkołą precyzyjnego rysunku bohatera i jasnego formułowania ideologii. Tę trudną umiejętność posiadał Antonow w niezwykłym stopniu. Każde jego opowiadanie, choćby najmniejsze, choćby o pozornie blachy treści, przepelnione jest głęboką, humanistyczną wiedzą o człowieku, obrazuje jakiś ważny społeczny problem. Wzorem ostatnie z zamieszczonych w tomiku opowiadań pt. „Bibliotekarka”. Treść skromnolutka, nie ma tam ani szczególnie ważnego zdarzenia, ani nadzwyczajnego wypadku, po prostu opisane zostały dwie godziny dyżuru kolchozowej biblioteki, nakreślona sylwetka bibliotekarki. A jakie bogactwo problemów! Poznajemy piękne myśli wielu ludzi, ich uczucia i dążenia, widzimy, jak bardzo w życiu, w przezwyciężaniu wad i błędów charakteru pomaga mądra, dobra książka. Przecież to ważne, że stary ogrodnik po przeczytaniu „Dzieciństwa” Gorkiego staje się mniej opryskliwy w pożytku ze swą kłótniową żoną, że „Co robić” Czernyszewskiego pomoże nierzeczonemu Kławy zrozumieć istotę stosunków małżeńskich opartych na równouprawnieniu, bez tyranii lub pyszałkowanej hegemonii mężczyzny. Ważne jest także to, że dzielnicy ludzi i przychodzi do książki po fachową radę z dziedziny ich specjalności, aby móc lepiej, naukowo opanować swój zawód. Ten beztroskowy obrazek kolchozowej biblioteki mówi wiele o rzetelnej pracy o życiu wewnętrznym zwykłego radzieckiego człowieka. Chciałoby się, aby „Bibliotekarkę” przeczytali ci chłopcy, a często i aktywistki wiejskie, którzy z obcością odnoszą się do spraw książki i czytelnictwa, a biblioteki traktują jako ustępstwo na rzecz jakichś tam wymagań kulturalno — oświatowych, którymi człowiek poważny nie potrzebuje się zajmować. A stosunek do książki jest także sprawdzianem naszej dojrzałości ideologicznej i świadomości o stopniu zachodzących w nas przemian.

Opowiadania Antonowa cechuje spojrzenie na problemy wielkiej wagi pod kątem zwykłego człowieka, wnioskowanie o dojrzałości społeczeństwa na podstawie dojrzałości jego szeregowego obywatela. Ambitne to i trudne zadanie. Dlatego też ideowym patronem wszystkich opowiadań jest głębokie, humanistyczne zainteresowanie człowiekiem i dążność do przekazania możliwie pełnej prawdy o jego pięknie moralnym. Prawie każde opowiadanie skupia uwagę na jakimś specjalnym rysie tego piękna — często będzie to sprawa miłości lub pracy, kiedyindziej szczególnie przyjaznym spojrzeniem ogarnie pisarz wkład młodych w budowanie promiennej przy-



szłości, kreśląc wiele niezapomnianych szkiców do literackiej biografii radzieckiej młodzieży.

W każdej z wypowiedzi naszych czytelników o książce Antonowa można było dostrzec szczególne żywe reakcje na te właśnie problemy, wielokrotnie komentowano sprawy miłości grające centralną rolę w tych opowiadaniach. Dowodzi to, że pisarzowi istotnie udało się poprzez bliskie każdemu zagadnienia osobistych uczuć ludzi pokazać wielkie procesy ideowe, potwierdza także tęzę Antonowa o tym, że pisarz powinien odważnie, pełnymi garściami czerpać z tej własnej tematyki, bo ona w sposób niesłychanie czysty i precyzyjny odbija moralność i ideologię człowieka, pozwala dostrzec nowe wartości, nowe piękno, jakie wnosił socjalizm do tego starego jak świat uczucia.

Antonow silnie akcentuje optymistyczną, twórczą rolę miłości, tej się mobilizującej zachęcającej do pracy, do podejmowania nowych, ambitnych zadań. Jest w tomie Antonowa mistrzowskie opowiadanie pt. „Stacja Szczegółowo” i może dlatego, że watek miłosny organi-

zuje tam całą fabułę utworu, szczególnie silnie widac, jak dalece nowymi cechami wyposażył miłość ustrój socjalistyczny, jak twórczą i optymistyczną rolę pełni ona w życiu człowieka. Bohater opowiadania pod pewnymi względami przypomina z takim talentem kreślone przez realistów krytycznych typy szarego, zapomnianego człowieka. Ale cały sens opowiadania mówi o innym, pokazuje, jak nowe życie nie pozwala na tworzenie postaci ludzi zapomnianych. Wasilij Iwanowicz „zasiedział się” na swojej cichej, małej stacji. Zakochał się w konduktorze pociągu dalekobieżnego, chciał się ożenić, zbudować własny domek z ogródkiem, i spędzić życie

na maleńkiej stacji Szczegółowo. W jego marzeniach nie było nic specjalnie złego, po prostu wyprane były z właściwego ludzkiego radzieckiego dążenia do rozwoju, do zmian, do doskonalenia. Ciaśnięcie ideały Wasilija Iwanowicza popadają w kolizję z tym powszechnym dążeniem ludzi radzieckich i to na najbardziej bolesnej płaszczyźnie — nie zrealizowanych marzeń miłosnych. Ukochana pojechała kształcić się na wyższych kursach w Moskwie. Wasilij Iwanowicz pozostał na głuchej stacji Szczegółowo. Opowiadanie nie ma zakończenia, ale z ostatnich decyzji Wasilija Iwanowicza widać, że zbryzduł mu rozmiary życiowe dyktowane przez stację Szczegółowo, obudziła się w nim i ambicja pokazania własnej wartości, zdobycia szerszych kwalifikacji, dogonienia ukochanej. W tej historii o nie zrealizowanej miłości pokazane są wielkie i istotne sprawy, widzimy, jak dalece w społeczeństwie socjalistycznym przeinacza się sprawy ideologii i osobistych uczuć ludzkich, jak miłość może być źródłem wielkich decyzji ideowych, przyczyniać się do zmiany linii życiowej czło-

wieka. Czyżby działała tu przysławiona „siła fatalna” miłości? Nie, chodzi o nowy profil uczuć ludzkich w społeczeństwie socjalistycznym, o wtopienie się tego uczucia we wszelkie inne sfery życia człowieka. Dlatego Antonow pisząc o miłości, mówi jednocześnie o pracy, o wielkich ideowych przemianach ludzi. Na przykładzie jego opowiadań widać, jak sztuczne byłoby wszelkie próby przeprowadzenia podziału między osobistym a ogólnym w życiu człowieka. Dzięki takiemu stawianiu zagadnień Antonow stworzył żywe, realistyczne postaci ludzkie, szczególnie sylwetki młodzieży, potrafił w sposób niesłychanie pełny pokazać twórcę, porywające rozmachem życie wsi. A to dla nas szczególnie ważne. Wiadomo bowiem, że wśród części naszej młodzieży wielkiej panuje stare, na gruncie burżuazyjnych stosunków zrodzone przekonanie o tym, że życie na wsi, to vegetacja, bezzens, nuda, że wieś niszczy, hamuje rozwój człowieka, a awans życiowy, i sprawy naprawdę ciekawe i wielkie ukazują dopiero miasto. Opowiadania Antonowa możemy czytać jako aktualną u nas polemikę z takim pojmowaniem spraw. Trzeba tylko patrzeć na świat szerzej niż sięgają własne oplotki, mieć odwagę i zapal szturmowca, który idzie w czołowie naszej pięknej walki, zrozumieć sens dających się spraw i czuć się człowiekiem socjalizmu, a życie na wsi nabierze rozmachu, blasku, osiągnie stanie się romantyką wielkich uczuć, patos wielkiego bohaterstwa. Właśnie bohaterstwa. Tak bardzo w świadomości naszej młodzieży brudzą jeszcze nieprzezwyciężone do końca podejrzane chowu mity bohaterowszczyzny. W świetle tych reakcyjnych mitów walka o spółdzielczość, o wysoki urodzaj, o kulturę i oświatę wsi to bezbarwna proza, która nie pozwalała człowiekowi ujawnić skali jego największych możliwości, pociągnąć go, zachwycić. Tym, którzy tak myślał, pokazuje Antonow romantykę wielkich czynów pokojowego budownictwa, kreśli porywające wzory młodzieżowych bohaterów pracy. Czy słyszycie jak szlachetną dumą dźwięczą słowa młodego kolchoźnika z opowiadania „Poranku” — „moja żona jest prawdziwym bohaterem, bohaterem Pracy”. I jeśli chcemy, aby nasza młodzież w pełni rozumiała sens słów „praca, miłość, bohaterstwo, aby stała się istotnie szturmową brygadą socjalizmu — jako wychowawcy i agitatorzy powinniśmy dać jej więcej książek, równie mądrych i aktualnych, jak opowiadania Antonowa.

Alina Witkowska

*) Sergiusz Antonow „Drogami suną maszyny”. Warszawa — Czytelnik.

JÓZEF RURAWSKI

Powieść o Towarzyszach z KZM-u



TADEUSZ PAPIŃSKI KZM-owiec ORGANIZATOR ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH NA LUBELSZCZYNIE ZGINAŁ W 1942 R.

W LITERATURZE naszej brak było utworu, który by ukazywał boje, rewolucyjną tradycję ZMP, który by opisywał działalność i walkę Komunistycznego Związku Młodzieży. A przecież tysiące ZMP-owców czeka na książkę, w której chcieliby zobaczyć w dobrych obrazach literackich postaci bohaterów członków KZM, ludzi, z których możemy i powinniśmy czerpać wzór i przykład. Tę lukę w naszej literaturze młodzieżowej zapełnia częściowo książka A. Mularczyka i J. Janickiego „Towarzysze z Dąbrowy”^{*)}.

Treść książki stanowią dzieje utworzenia, pracy i walki grupy KZM-owców w Dąbrowie Górniczej w latach 1923 — 1925. A było to lata trudne. Lata wzrastającego „czarowania do „wolnej” Polski, terroru i ucisku, szkalowań i nagonki na Związek Radziecki, bezrobocia, głędy i strachu.

Jest to powieść-dokument, utwor w którym większość występujących bohaterów istniała i walczyła rzeczywistości. Moment fikcji, zmyślenia autorskiego jest w niej ograniczony do minimum. Autorzy postawili sobie jako główne zadanie, ukazanie działalności grupy KZM w Dąbrowie. Była to działalność różnorodna i wielostronna. Od zawierzenia na kominie huty czerwonego

szkandaru w dzień robotniczego święta, poprzez przygotowywanie wysyłek nielegalnej prasy, do likwidowania prowokatorów i zdrajców, wreszcie — do bohaterkiej, wielogodzinnej walki dwóch głównych bohaterów Hejczyka i Pilarczyka z przeważającymi wielokrotnie siłami granatowej policji prezydenta Wojciechowskiego, byłego „towarzysza” z prawicy PPS. Ta, szkicowa tu zaznaczona, działalność grupy KZM-owców jest osiá powieści, wokół której skupia się cała akcja. Książka ukazuje zwykłych, szeregowych komunistów, którzy w codziennej pracy organizacyjnej wykazują wiele hartu i poświęcenia, którzy potrafią w decydującym momencie zginąć po bohatersku. Wspaniała scena walki Hejczyka i Pilarczyka z granatową policją należy do jednej z najlepszych, najbardziej wzruszających w powieści scen, które się czyta dosłownie jednym tchem.

Mimo jednak dużej atrakcyjności opisywanych zdarzeń, sadzę, że można i trzeba postawić autorom pewien zarzut, zastosowali bowiem „program minimum”, polegający na ukazywaniu przede wszystkim i właściwie prawie wyłącznie działalności KZM-owców stosunkowo mało i skrótno zajmując się problemem przekształcania świadomości ideowo-politycznej bohaterów powieści. Stąd brak w powieści dobrze ukazanych momentów dojrzewania ideowego bohaterów. Stąd skrótność i niekiedy deklaratoryjność opisywanych dyskusji ideowych. Na wszechstronne ukazanie życia wewnętrznego bohaterów nie pozwalała i niepełna wiedza o świecie, i pewna niedoskonałość wazystatu twórczego zrozumiwała w warunkach debiutu.

Oto jedna z różnów ze starym towarzyszem Wenzlem: „rozmawialiśmy długo, nikt im nie przeszkadzał. Więcej mówił stary górnik (Wenzel — J. R.) zapalał się, przypomniał wydarzenia, obrazy, tłumaczył. Frankowi otwierali się oczy. Zaczynał widzieć wszystko inaczej, zaczynał rozumieć — zaczynał rozumieć nienawidzić” (str. 87).

Niestety młodemu czytelnikowi nie otworzą się tu oczy i nie zrozumie on przeżyć i doznań Franka. Autorzy cofnęli się tu przed najważniejszym, przed ukazaniem do-

brej i głębokiej dyskusji, która zmusiłaby także i czytelnika do myślenia, do przeżycia. To cofnięcie spowodowane jest przyczynami, o których mowa była powyżej. Autorem zasugerowanym ukazaniem działania nie starczyło oddechu na artystyczne ukazanie spraw najtrudniejszych, spraw ludzkiej świadomości. Oczywiście naruszenie proporcji w ukazywaniu działalności i przeżyć psychicznych bohaterów musi odbić się na wyrazistości ich postaci i na oddziaływaniu bohaterów na czytelnika. Dlatego też o ile czytelnik będzie pamiętał postaci Hejczyka i Pilarczyka, dwóch wspaniałych, odważnych i bohaterskich KZM-owców jako dobrych organizatorów roboty politycznej, o tyle nie znajdzie u nich pomocy w chwilach wahań i rozterek duchowych, nie będzie mógł odnaleźć u towarzyszy z Dąbrowy argumentów do dyskusji ideologicznych i światopoglądowych.

Do ciekawej i ładnie napisanych stron powieści należy także opis katastrofy w kopalni. Katastrofa ta, którą czytelnik ogląda wraz z Mietkiem Hejczykiem, pozwala autorom ukazać przeżycia Mietka i jego dojrzewanie ideowe.

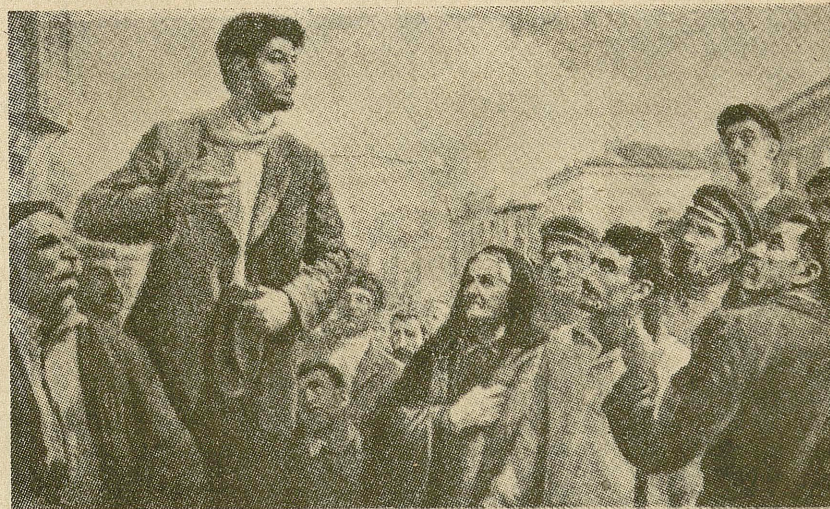
Ciekawy i dramatycznie zarysowany jest watek Staszka Lewińskiego i jego żony Julki. Decyzja Staszka przystąpienia do KZM już po śmierci Hejczyka i Pilarczyka, umotywowana realizacyjnie i z dużą wnikliwością psychologiczną nadaje powieści, pomimo śmierci głównych bohaterów optymistyczny wydźwięk. KZM będzie nadal nieugięte toczył walkę rewolucyjną. Na miejsce poległych przychodzą nowi, wspaniali ludzie.

Autorom udało się także ukazać wzajemne powiązanie i wzajemne usługi kapitalistów, policji i kleru.

Tak więc „Towarzysze z Dąbrowy” jako powieść — dokument spełniają swe zadania. Winni zwłaszcza zapoznać się z nią wszyscy ZMP-owcy, ze względu na jej ważne wartości poznawcze, dające wiele ciekawego materiału ukazującego rewolucyjną walkę w okresie międzywojennym.

Józef Rurawski

*) A. Mularczyk i J. Janicki, „Towarzysze z Dąbrowy” — Wyd. „Iskry”, Warszawa, 1953 r., str. 261.



MŁODY STALIN NA WIECU W TYFLISIE — A. Gerasimow

RYSZARD PRZYBYLSKI

Młodość Stalina

HELENA Bobińska podjęła się zaszczytnego zadania: napisania książki o młodym Stalinie. Trudne to zadanie. Pisarz musi ukazać historyczne znaczenie jego młodzieńczej rewolucyjnej działalności. Przy tym wszystkim, ponieważ książka pisana jest w zasadzie dla dzieci i młodzieży — nie mogło być w niej jednej strony żadnych komplikacji, żadnych naukowych wymysłów w obrazie artystycznym, z drugiej zaś — żadnych wulgarnych uproszczeń, prostactwa i fałszywej familiarności.

Pisarka wybrnęła z tych trudności godnie. Wyrazem uznania dla jej osiągnięć jest przyznana za książkę nagroda państwowa. Książka ta zmusza do szacunku dla mądrej myśli, dla rewolucyjnego hartu, dla szlachetnych uczuć młodego Stalina. Młody Soso, syn wyzyskiwanych, biednych ludzi o dzieciństwie rozumiał i odczuwał krzywdę społeczną. Okres późnego dzieciństwa i lat młodzieńczych Stalina znamionowało namiętne poszukiwanie sposobu zmiany ładu urzędzonego świata. Bobińska umiejętnie podkreśliła piękny wpływ ludowej baśni i postępowej literatury gruzińskiej na młodego Stalina. Zanim Soso dotarł do seminarium, na swój sposób wymierzony polickim bogactwem. Został pierwszym uczniem w cerkiewnej szkole w Gori, przed synami popów, kupców i carskich urzędników. Już w tej szkole zarysował się jego niezwykły charakter a szczególnie: szacunek dla każdego człowieka, jeżeli tylko na to zasługuje. W piętnaście mniej więcej lat potem, młody Stalin wyraził to w sposób następujący: „Każdego człowieka należy traktować poważnie”. Z tego głębokiego zdefiniowania swego stosunku do ludzi wypłyne później u wodza postępowej ludzkości miłość i zrozumienie najbardziej prostego nawet bojownika rewolucji społecznej, wypłyne też czujność i bezwzględność wobec jej wrogów.

Powaga wobec współbojowników daje pewność i przekonanie własnych pozycji. Powaga wobec wrogów wyklucza pomyłki wynikające z upśienia, ze szkodliwego bagatelizowania. Należy dzieciom wpajać te stalinowskie cechy poważnego stosunku do każdego człowieka. W naszym rozumieniu i w naszych warunkach wyrastają z niej w wieku dojrzałym godność ludzka i czujność polityczna.

Poważny stosunek do swoich obowiązków to cecha druga młodego Stalina. Bobińska często zaznacza, że Stalin celowo umiał rezygnować z rzeczy pozornie ważnych w imię rzeczy istotnych.

Stalin nie lubił tuszować sprzeczności, nie lubił uciekać od nich. Badał do końca ich naturę. Wiedział bowiem, że tylko zgłębienie charakteru trudności daje możliwość ich przezwyciężenia. Tak było w wypadku sprzeczności między synowskim uczuciem do matki a obywatelskim rewolucjonizmem. Fragmenty te są w książce może najbardziej wzruszające. Jest w nich surowa prawda przeżyć, jest w nich obraz młodego geniusza głęboko rozumiejącego życie. Jest zrozumienie ze miłości do najbliższych powinna się przekształcić w gorące umiłowanie idei, której celem jest sprawiedliwe urządzenie społeczeństwa ludzkiego.

Zrozumienie życia w jego nierzeczywistych przejawach, wyciągnięcie wniosków z tej znajomości dla praktyki rewolucyjnej — oto cecha trzecia. Tak było w wypadku zorganizowania „Funduszu bojowego”. Przejawiało się w tym leninowskie studiowanie bytu robotnika i marksistowska tego bytu interpretacja. Młodym, aktywistom scena ta zapadła głęboko w serce. Trzeba było uczyć zasad, stalinowskich zasad, które wykluczają pomyłki polityczne.

Oto szereg wychowawczych wartości książki Bobińskiej. Pisarka umiała spojrzeć na życie młodego Stalina, umiała dostrzec nieprzemijające, trwałe wartości Jego życia, wartości, które kształtowały będe przez długie lata żarliwych bojowników komunizmu.

*

Młody Stalin przebywał w seminarium w Tyflisie. W murach seminarium największą zbrodnią jest myśleć samodzielnie. Stalin musiał dokładnie ukrywać nie tylko książki Darwina, musiał zadierać za sobą wszelkie ślady kontaktów z zesłanymi na Kaukaz rosyjskimi rewolucjonistami, marksistami, z marksizmem zapoznała Stalina i młodych rewolucjonistów tyfliskich grupa „Mesame-dasi” i jej le-

galny organ „Kweli”. Stalin znalazł jej wkład w ruch robotniczy na bardzo wąskim odcinku: rozpowszechnienia wiedzy wśród robotników i zapoznawania z pracami Marksa. Grupa ta nie doprowadziła jednak idei walki klasowej do marksistowskiego pojmowania walki klasowej proletariatu.

Od r. 1898 A. Cukukidze, Łado Kechoweli i J. Stalin utworzyli w łonie „Mesame-dasi” grupę prawdziwie marksistowską, orientującą się wyraźnie na Lenina, grupę o charakterze bolszewickim.

Gdy Soso po raz pierwszy przybył do Tyflisu, zwrócił jego uwagę zamek Metekski, prastara rezydencja królów gruzińskich, za caratu zamieniony na więzienie. Soso nie przestraszyła perspektywa więzienia, kochał bowiem idee lepszego urzędowania świata miłością stałą, spokojną, pełną głębokiego rozumienia, jakie daje tylko marksizm. Gdy na drodze ku urzędowaniu wstąpieniu tej idei stanął zamaskowany, bardziej perfidny wróg — legalny „marksizm” Żordani, Stalin natychmiast zorganizował wokół siebie czytelników i światłych marksistów, którzy podjęli z wulgaryzatorami marksizmu skuteczną walkę. Byli to właśnie Łado Kechoweli i A. Cukukidze.

Łado Kechoweli, jak później Stalin, został jeszcze w r. 1893 z tego że samego tyfliskiego seminarium duchowego i ydalony za bunt uczniowski. W czasie swego pobytu w Kijowie uczestniczył w rewolucyjnych kółkach marksistowskich. W książce poznajemy go w momencie, gdy po aresztowaniu w r. 1891 policja wysłała go pod nadzór do ołczystej Gruzji. Był to piękny człowiek. Mając te same zapatrywania na „Mesame-dasi” co i Stalin, Kechoweli zgodził się na propozycję Soso wydawania nielegalnej gazety, walczącej z wulgaryzatorami marksizmu. W książce Bobińskiej mamy obraz tego namiętnego, rozgorączkowanego rewolucjonisty, wesołego, odrobinę młodo zabawnego.

Działalność Cukukidze, którego poznajemy w książce tylko z nazwiska, przypada na lata 1818 — 1905. Ten utalentowany teoretyk swymi pracami zwalczał mniszawski oportunizm większości „Mesame-dasi”. Prowadził uporczywą walkę z własnym brakiem sił, zwyciężał siebie, gdyż gruzińska odrywała go często od politycznej działalności rewolucyjnej.

Kechoweli i Cukukidze to najbliżsi przyjaciele Stalina z lat 1898 — 1903. Ta śmiała trójka pod przewodnictwem Stalina była założycielami uczniowskiej socjaldemokratycznej organizacji w Gruzji, w Kraju Zakaukaskim. Na tym polegało ich wielkie historyczne znaczenie. Z ich pracy wyrósł potem na tym terenie organizację bolszewicką. Stalin był więc od najmłodszych lat, jeszcze zanim poznał osobieście wielkiego geniusza rewolucji — i omonikiem, współpracownikiem Lenina.

Książka Bobińskiej te właśnie momenty podkreśla umiejętnie i celnie, zarówno w obrazach dyskusji ideowych Soso z seminarzystami, jak i w obraach wzruszających stosunków między młodymi rewolucjonistami. Bobińska ukazuje głęboką zawsze mądrą myśl Stalina, myśl, która sprawiała, że był on autorytetem nawet dla swych starszych przyjaciół, dłużej niż on pracujących dla rewolucji. Cechę tę Stalin zachował do końca. Umiał do dna zgłębić każdą sytuację i znajdował zawsze najodpowiedniejsze w danym momencie rozwiązanie. Najślusniejsze i nieodparcie jedyne. Z potęgą jego genialnej myśli musieli się liczyć wrogowie zawsze i wszędzie. Liczą się i teraz. Rozumiał do końca sytuację, w jakiej znalazł się zabiłany w idealizmie nie jeden człowiek, pisarz czy poeta. Rozumiał również sytuację, w jakiej znalazła się ludzkość, zagrożona przez brunatną nawałę fałszyw. W obu wypadkach dawał rozwiązania jedynie słuszne. Dlatego miał zaufanie i miłość milionów ludzi.

I dziś odkryte przez Niego prawa zmuszają potentatów starego, kapitalistycznego świata do liczenia się z wolą milionów prostych ludzi. „Najpiękniejszą rzeczą dla człowieka jest służyć całej swą twórczością ludziom nawet wtedy, gdy przestanie istnieć”, pisał M. Ostrowski.

Na drodze do zwycięstwa idei sprawiedliwości społecznej walcząca ludzkość spotka zawsze piękną i mądrą naukę Stalina. Cechą szczególną tej nauki jest to, że rodzi ona tylko zwycięzców.

Ryszard Przybylski

*) Helena Bobińska „Soso”. Nasza Księgarnia, 1953 r.



GUSTAW MORCINEK

WIEK ŚLĄSKA (II)*

Rok 1848 był przełomowym rokiem na Śląsku.

O czym kiedyś marzyli dziadkowie w Legionach Dąbrowskiego, o czym marzyli „chałnicy”, wybierający się w zbroję w Bekidy, i co pragnęli osiągnąć liczne poruszenia chłopów na Śląsku, dokąd docierały mocno wyblakłe wieści o prześlaniach hetmanie chłopskim Chmielnickim i o drugim prześlaniu hetmanie polskim Kossie Napierkim i o jego marszałku Łętowskim, i jeszcze o „hańsach” chłopów na Stowaczu, Kasprowie Pice, który skończył na palu na Orawskim Zamku — o czym więc marzyli liczne pokolenia chłopów na Śląsku, ziszczo się powoli w ciągu lat, których początek sięga Wiosny Ludów.

I równocześnie z rozbudzaniem się świadomości klasowej narastało rozbudzanie się świadomości narodowej. Ślązak przestał powoli uważać się za „tutejszego”, przestał uważać swój język za „wycieczny w Xionizmie śląskim” — jak to określał nabożni składowcy modlitw i pieśni oraz czcigodni „pismacy” w różnych „Wiernościach Bogu i cesarzowi” i w „Jedynym do nieba prowadzącym drogą” — a zaczął uważać się za Polaka, a swój język za ten sam język polski, którym posługiwali się Rey, Kochanowski i Skarga. Wszak tym samym językiem przemawiali, jakim przemawiał Rey, gdy wytykał młodocizny ziomkowi, że „Polacy nie gęsi, iż swój język mają...”

W sukurs rozbudzającemu się chłopu przychodził gwarkowie, mianujący się teraz z czeską „hawierami” lub zgoła z niemiecką „bergmännami”, by w końcu pozostać już górnikami. W rozwijającym się przemysłu górnośląskim, od chwili odkrycia węgla przez węgla i przekształcania się, że to nie sprawa Złuchucha, iż się pali — od tamtej chwili rosną zastępy górników i hutników, ludzi twardych i hardych. Zbiegali się ze wszystkich stron, z całego Śląska, od małopolskiego Żywca, dworskiej jarmy, uboższymi zagrodami, synowie pampuchów, ludzie odważni wychodzący po raz pierwszy spoza węgla opłoków, a równocześnie jeżdżący się przemysłowcy, kapitaliści, rekiny gospodarcze, okupujący spod ciemnej gwiazdy, szalbierze i kombinatorzy. Na czarnej ziemi śląskiej wyrastały magnackie fortuny, tworzyły się towarzyszące akcyjne, karte, trusty, gwarectwa, upadły w ciągu jednej nocy, wyłaniały się nowe także w ciągu jednej nocy, sześciu akcje, w jednostecznym mieście rozbijano sobie bity o dywidendy na zgiełkliwej giełdzie, mnożyły się banknoty, przesypany były czerwone talary, ziemia przetracała się na ryby, zadymione niebo budy coraz gęstsze kominami, a równocześnie rosła cięła ludzka, rosła nędza, wyższy i krzywdy. W podziemiach wybuchły pożary, chodniki zalewała woda, ludzie konali, dusili się w gazach, topili w czarnej wodzie, ginęli w kurzu, czerwone talary zaś tłoczyły się z podziemi i znówu poczyniali fortuny i znówu wyrastała coraz większa krzywdy. Ludzie skrzykiwali się czasem i czynili „tumult”, dławiony szarżami niemieckich ułanów. Świadomość klasowa była się wtedy za dziwną sprawą spłacać ze świadomością narodową. Robotnik — to Polak. Kapitalista — to „niemiec”.

Wzrósł pęk po pierwszej wojnie światowej.

Trzy powstania śląskie były chyba jedynymi powstaniami w historii wszystkich powstań, w których bierze udział tylko chłop i robotnik i w których walczą o „chleb i o polską szkołę”. Wiadomo, jak skończyły się powstania. Lloyd George'owi powinien być rząd pruski wystawił pomnik w Berlinie za jego szlachetstwa śląskie, za przelanie krwi powstanców, za Górze świętej Anny, za szafszafowany plebsizm, za ogrom krzywdy wyrządzonej Ślązakom.

Potem nastąpił okres międzywojenny ze swoim tragicznym rozwiązaniem zagadnienia robotniczego Śląska. Kryzys przemysłowy i węglowy, redukcja, świętówki i ostateczne bieda-szyby — to owoc przechrzta polityki rządów sanacyjnych.

A w końcu nadeszła druga wojna światowa!

Rozpoczął się okres największego ucisku śląskiego chłopu i robotnika. Pierwsze powstanie przeciwko hitlerowskiemu okupantowi by-

ło na Śląsku. Górnicy, hutnicy i młodzież bronili się, skazani li tylko na własne siły, a potem konali rozstrzelani pod hałdami lub w obozach koncentracyjnych. Hitler jednym pociąganiem pióra zamierzał wszystkich Ślązaków przerobić na Niemców i gestapo dopilnowało sprawy, by przyjęli „Volksliste”. Kto nie przyjął — oboz koncentracyjny! Inteligencja śląska, wywodząca się tylko z chłopu i robotnika, została zaś wyteplona w obozach koncentracyjnych.

Ponury kalejdoskop, znaczący krwawą śląską!

Przemysł śląski stał się wojennym potencjałem Hitlera, górnik i hutnik śląski stali się Wallenrodami. Mickiewicz nigdy nie przypuszczał, pisząc swojego „Wallenroda”, że jeden litewski Wallenrod znalazł się w ładowcach na Śląsku. Jęły się rwać pasy transmisyjne, zacierały się w panewkach, łamały stęple w chodnikach pod zwykłą miarę, wykolejały się pociągi, psuły maszyny, woda zapięta pompy w kopalni, pękły rury, wydobyte węgiel zaczęło maleć, gestapo zaś wściekało się i szukało wiatru w polu!... A równocześnie „leśni ludzie” w Beskidach spadali w doliny śpiącym sposobem, wysadzali pocini w powietrze, wysadzali mosty i maszyny wysokiego napięcia, olbrzymia machina wojenna jęła utykać i kulęć. Na podwórzu mystowskiego więzienia spadły głowy odcinane toporem, skrzyptały szubienice, pod hałdami rozpękały się salwy, w odpowiedzi zaś wylatywały nowe pociągi w powietrze, wyrzuciły się lokomotywy, rwały pasy transmisyjne, zacierały osie, psuły kosztowne maszyny...

A gdy w końcu armia radziecka jęła gnać przed sobą hitlerowskie wojska na Zachód, Śląskowi groziła zagłada. Oto uchodzące gestapo zamierzało zatopić wszystkie kopalnie i wysadzić w powietrze wszystkie huty. Wystarczyło tylko wstrząsnąć dopywem oradu do pompu podziemnych, wystarczyło cisnąć ładunek wybuchowy do wagonika z rudą, wyulekanego na szczyt wielkiego pieca. Robotnicy przewidzieli szatańskie zamiary gestapo. Samorządnie, bez niczyjego nakazu, zorganizowali ochronę hut i kopalni. Czatali przez kilka dni w kopalniach, czatali przy wysokich piecach, pilnowali maszyn, a gdy przyszło walczyć — walczyli! Iu ich zgłęb — nie wiadomo. Nie wiadomo również, ile ekip gestapowskich podpalały poczęło na wieki w starych zwaliskach kopalni. Kopalnie, jednak i huty zostały uratowane i wkraczające wojska radzieckie witały ogromne czerwone i białe — czerwone sztandary, spływające na słoneczny wiatr wiosenny z wież szubienic i ze szczytów wielkich pieców hutniczych.

Ślązak już teraz nie patrzył zdumiony na żniwo swego wielkiego trudu. Wszak od tamtych chwil, kiedy w Legionach Dąbrowskiego uszczał „rebelię” za to, że go „oficerowie” nazwali uzgardliwie „prizonierem” i że go bili szpicrutą, poprzez sporadyczne poruszenia chłopów i poprzez „chodzenie na zbroję” aż do trzech powstań i partyzantki leśnej oraz wallenrodizmu podczas hitlerowskiej okupacji — poprzez wszystkie tamte lata swej osobliwej Odysei trwał w przekonaniu, że musi zwyciężyć. I zwyciężył.

Zwycięstwo swe ujął w proste ogromne słowa. Podszedł do cieżkiej węgłowej w kopalni, położył na niej dłoń i rzekł: — To jest nasz węgla!... — Hutnik uczynił to samo. Położył dłoń na rozdygotanym wielkim dymu — Ślązak współczesny widzi przysłość swej Polski Ludowej, widzi w swej pracy nienaruszalność jej zachodnich granic i widzi również wznoszące się węgiel pokoju na całym świecie. Praca Ślązaka jest bowiem rejonową szczególną przyszłości Polski Ludowej i gwarantem pokoju dla całej ludzkości.

W taki prosty sposób, bez patosu i teatralnego gestu, przejął swój krwawy dorobek z rąk kapitalizmu.

I gdy dzisiaj maszyny w podziemiu tętnią ogromną pracą, gdy węgla i kombajny rucą węgla z hutkami, w jazgocie rynien i transporterów, w ryku dmuchawek wielkich pieców hutniczych, w rytmicznym łoskotie dźwięgów, w wyciu syren, w gzyrzie kutego żelaza, w zamieci iskier i w kłobach czarnego dymu — Ślązak współczesny widzi przysłość swej Polski Ludowej, widzi w swej pracy nienaruszalność jej zachodnich granic i widzi również wznoszące się węgiel pokoju na całym świecie. Praca Ślązaka jest bowiem rejonową szczególną przyszłości Polski Ludowej i gwarantem pokoju dla całej ludzkości.

Gustaw Morcinek

JAKUB LITWIN

PRAWA LUDNOŚCIOWE W KAPITALIZMIE (II)*

Marks pisał o książce Malthusa „Essay on Population”: „Wielkie wrażenie, jakie wywołała, zawiadająca ta broszura jedynie interesem partyjnym. Rewolucja Francuska znalazła w królestwie brytyjskim namietnych obrońców. Wobec tego „zasada ludnościowa”, wypracowana stopniowo w ciągu XVIII stulecia, a potem hałaśliwie odrzucona w czasie wielkiego kryzysu społecznego, jako niezawodna odtrutka przeciw naukom Condorceta i in., została radośnie powitana przez angielską oligarchię, która ujrzała w niej doskonałe narzędzie do wyrwania z korzeniami wszelkich zachcianek, zmierzających ku postępowi ludzkości. (K. Marks, Kapital, t. I, str. 665).

Ślawetne prawo Malthusa głosiło, jak wiadomo, że przyrost ludności odbywa się w postępie geometrycznym, natomiast środki utrzymania wzrastają w ostępie arytmetycznym. Wyprowadził zaś to „prawo” z błędnej i reakcyjnej koncepcji zmniejszającej się wydajności gleby. „Uprawia się z konieczności coraz gorsze rodzaje gruntów, albo też taka sama ilość kapitału, inwestowana kolejno w ten sam grunt, nie przynosi jednakowego produktu. Showem, ziemia pogarsza się w tym samym stopniu, w jakim ludność musi zwiększać stawiane jej wymagania. Ziemia stała się stosunkowo coraz mniej urodzajna, — referuje Marks błędne poglądy Ricarda i dodaje: — w tym właśnie Malthus znalazł realną podstawę swej teorii ludnościowej i w tym też jego uczyniowie szukają dziś ostatniej deski ratunku” (Marks i Engels: Listy wybrane, str. 56—57).

Czy jednakże sprawę urodzajności gleby mają się tak źle? W tym samym liście Marks pisze: „Nie ulega wątpliwości, że w miarę postępu cywilizacji bierze się pod uwagę coraz gorsze grunta. Ale nie ulega też wątpliwości, że dzięki postępowi nauk i przemysłu te gorsze grunta są stosunkowo dobre w porównaniu z tymi, które dawniej uchodziły za dobre”. (Marks i Engels: Listy wybrane, str. 57). Malthus pominął rzecz tak drobną, jak rozwój produkcji — i dlatego tak łatwo mógł wydać ludzkość na łup nieuchronnych i fatalnych sił natury.

Błędna i reakcyjna teza pociąga za sobą błędny i reakcyjny wniosek: że robotnicy — a nie bynajmniej kapitaliści — są winni swej nędzy; powinni zmniejszyć swój przyrost naturalny — a wówczas... Wiadomo, jak pięknymi barwami maluje burżuazja ponury obraz kapitalizmu, byleby tylko oszukać robotników.

Malthus przedstawia przede wszystkim proporcje i pola zagadnienia przyrostu ludności. Dostrzegł mianowicie, że w społeczeństwie kapitalistycznym istnieje nadmiar rąk roboczych, ale wyprowadził go „przy swoim ograniczonym sposobie myślenia... z absolutnego przyrostu ludności robotniczej, a nie z jej względnego charakteru”. (K. Marks, Kapital, t. I, str. 684). I zamiast wykazać, że ów przyrost wynika z istoty kapitalistycznej akumulacji, przerzucił zagadnienie na płaszczyznę błędów i niepoimowania klasy robotniczej. Tymczasem wiadomo, że „wytworzący... — jak mówi Marks — akumulację kapitału, ludność robotnicza wytwarza w coraz większym zakresie środki, które ją samą czynią stosunkowo nadmierną. Jest to prawo ludności właściwe kapitalistycznemu sposobowi produkcji, bo istotnie każdy historyczny sposób produkcji ma swe własne prawa ludnościowe, mające moc w danej epoce historycznej. Abstrakcyjne prawo zaludnienia istnieje tylko wśród roślin i zwierząt aż do historycznego momentu inżynierii człowieka”. (K. Marks, t. I, str. 682). Malthus przeniósł w istocie zagadnienie przyrostu ludności na płaszczyznę abstrakcyjną — przyrodną, aby zdjąć winę z kapitalizmu.

„Ekonomia polityczna uznawała w ten sposób — pisze Marks — stałe wytwarzanie względnego nadmiaru ludności robotniczej za konieczność kapitalistycznej akumulacji, po czym przybierając doprawdy bardzo jej adekwatną pozę starej panny, wkłada w usta swemu „beau ideal” kapitalisty następujące słowa, zwrócone do „zbytłych”, wyrzuconych na bruk przez swój własny twór, przez kapitalist dodatkowy: „My fabrykanci, robimy dla was, co możemy, pomażając kapitał, z którego wy musicie żyć; wy zaś musicie dokonać reszty, dostosowując swą ilość do środków utrzymania” (K. Marks, Kapital, t. I, str. 685).

„Teoria” Malthusa jest znamienym przejawem reakcyjnej, kontrrewolucyjnej ideologii burżuazji. Niemniej znamieny jest fakt, że ideologia burżuazji tak wytrwale i uporczywie aż do dnia dzisiejszego pielęgnuje malthuzianizm. Co prawda następny niewiele nowych pomysłów wnieśli do teorii swego mistrza — niemniej jednak „wzbożeni” ją, jak zbrodniarz wzbogaca teorię zbrodni. Dodali do niej przede wszystkim praktyczne środki biologicznego zmniejszenia ludności — i oddali ją na usługi nieludzkiej praktyki imperializmu i faszystów wobec własnych i innych narodów. Przecież już sławetny Vogt (który przypomina raczej słynnego Lang-

vogta z Wilhelma Tella niż uczonego), napisał, że „sytuacja, w której znalazł się obecnie rodzaj ludzki, jest podobna do sytuacji człowieka zmuszonego do noszenia obuwi o dwa numery mniejszego” — potem podzielił ludzi „na pełnowartościowych” i „niepełnowartościowych” — „a w końcu zalecił tych „niepełnowartościowych” — sterylizować. Gdy zaś, analizując sytuację Chin, mówi: „głód w Chinach jest chyba nie tylko pożądany, ale i konieczny”, nawołuje do wojny przeciwko Chinom w celu zmniejszenia „zbędnej” ludności żółtej rasy. W istocie w całym geopolitycznym szaleństwie tkwi imperialistyczna metoda podżegania do nowej wojny światowej. Nie bez przyczyny tej miary „teoretyk” co William Bullitt nawołuje do zmniejszenia „stanu zaludnienia”. Związku Radzieckiego. Inny zaś „uczony”, morderca, zapytuje z patosem: „Ile jeszcze wojen trzeba przejść, zanim przeciętny człowiek zrozumie zagrożenie ludności”. A potem, gdy panowie tego „uczonego” klamcy zrzucają na bohaterkę ludność Korei bomby bakteriologiczne i napalmowe, dowodzi, że najbardziej „humanitarnym” środkiem wojennym jest bomba atomowa, gdyż zabija ludzi najbardziej masowo i najszybciej. Nie dziwi, że malthuzianizm nazwano „teorią” masowej zagłady.

W istocie same prawa demograficzne są zależne od praw ekonomicznych społeczeństwa. Jeśli w okresie kapitalizmu istnieje względny nadmiar rąk roboczych, to nie wynika on bynajmniej z jakichś abstrakcyjnych — przyrodnich praw, ale z istoty produkcji kapitalistycznej. Gdyby nie było bezrobotnych robotników, gdyby nie było tzw. armii rezerwowej, to niewątpliwie funkcjonowanie gospodarki kapitalistycznej napotykałoby znaczne trudności. W okresie wychodzenia z kryzysu trudniej niewątpliwie byłoby uruchamiać i rozszerzać produkcję, gdyby nie ten „zbytek” zbędnych rąk do pracy. W okresie narastania i pogłębiania się kryzysu sami kapitaliści musieliby ponosić większe koszty depresji gospodarczej, gdyby nie mogli wyrzucić na bruk zatrudnionych robotników i zamieniać pracujących proletariatu w ten nadmiar ludności, który, ich zdaniem, przerasta możliwości produkcyjne kapitalizmu. A czy istnienie „armii rezerwowej” nie ułatwia kapitalistom obniżenia płac zatrudnionym robotnikom? Czy nie wykorzystują oni „nadmiaru” dla pogłębienia konkurencji wśród klasy robotniczej? „Boska komedia” kapitalizmu nie może istnieć bez piekła. „Charakterystyczna droga życia nowoczesnego przemysłu — pisze Marks — przerywany przez pomniejsze wahania dziesięcioletni cykl okresów średniego ogólnego rozwoju produkcji pod wysokim ciśnieniem kryzysu i zastój opiera się na ciągłym tworzeniu rezerwowej armii przemysłu, czyli nadmiaru ludności, na silniejszym czy słabszym wchłanianiu jej i ponownym odtwarzaniu. Zmiany faz cyklu przemysłowego ze swej strony pomażają przeludnienie i stają się jednym z najważniejszych czynników odtwarzania go”. (K. Marks, Kapital, t. I, str. 683).

Kapitalizm jednak nie tylko potrzebuje rozwojowej armii bezrobotnych, ale ją też wytwarza. Przeciążenie pracą zatrudnionej części klasy robotniczej pomaż szereg jej rezerwy, gdy odwrótnie spotęgowany nacisk, który rezerwa ta swoję konkurencją wywiera na robotników zatrudnionych, zmusza ich do nadmiernej pracy i do podporządkowania się dyktando kapitału. Skazywano pewnej części klasy robotniczej na przymusową beczynny kosztom przemieszczania pracą innej części — i odwrotnie, stała się środkiem bogacenia się poszczególnych kapitalistów, a zarazem przyspiesza wytwarzanie rezerwowej armii bezrobotnych w skali odpowiadającej postępowi akumulacji”. (K. Marks, Kapital, t. I, str. 686 — 687).

Dlatego za kapitalizmem bogactwo opiera się na nędzy, nędza rodzi bogactwo — nędzę. Wyłączające się sprzeczności uzupełniają się w tym ustroju, który jest węzłem gordyjskim kontrastów. Nawet pogłębiająca się nędza powiększa tu nadmiar ludności.

Charakterystyczne jest chroniczne przeludnienie, w skład którego wchodzi część czynnej, zatrudnionej klasy robotniczej, ale zatrudnionej bardzo nieregularnie. Marks pisze: „Warstwa ta rekrutuje się niustannie spośród zbędnych w wielkim przemysle i w rolnictwie, w szczególności z upadających gałęzi przemysłu, gdzie rzemieślnio ulega manufakturze, a manufaktura — produkcji maszynowej. Kategoria ta wzrasta w miarę jak wraz z rozniciami i z energią akumulacji zwiększa się liczba robotników zbytecznych.”

Prawa ludnościowe kapitalizmu tkwi więc głęboko korzeniami w antagonizującym charakterze kapitalistycznej akumulacji. Zależą od specyficznych praw ekonomii kapitalistycznej, nie zaś od jakichś sił pozaspołecznych: naturalnych czy niebieskich. Natura ma z tymi prawami tyle tylko wspólnego, że przy jej pomocy ideologowie burżuazji starają się „usprawiedliwić” kapitalizm.

Jakub Litwin



MARIAN ŚWIETLIK

REFORMA ROLNA

P RACA A. Szemberg „Reforma Rolna PKWN” — staronowa cenna próba wydobycia całej dialektyki problemu. W rozdziale o historycznym miejscu reformy rolnej PKWN autorka podkreśla, że nasza reforma w swej treści klasowej to nie tylko zrealizowanie najbardziej śmiałego postulatu burżuaznej rewolucji agrarnej. Z uwagi na chwilę, w której została dokonana, stała się nie zwykłym dopełnieniem niespełnionych zadań rewolucji burżuazji — demokratycznej, ani też „ulepszeniem” czy też „dokonaniem” chłeno-piastowskiej reformy. Reforma z 1944 r. dokonana została przez władzę, na której czele stała partia klasy robotniczej, w warunkach zwycięstwa w wojnie i obcym imperializmem, i jeśli miała być przeprowadzona konsekwentnie i po plebejsku, to musiała się obrócić i przeciwko obszarownikom i przeciw związanej z nimi ekonomicznej i rolniczej burżuazji, że zatem musiała ona mieć jednocześnie antyfeudalne i antyimperialistyczne ostrze. Wreszcie reforma rolna likwidująca obszarnictwo dokonana została w warunkach sojuszu i oparcia o Związek Radziecki, co stwarzało szczególnie dogodne warunki szybkiego przesłania burżuazji — demokratycznej stadium rewolucji w stadium rewolucji socjalistycznej, a sama reforma rolna stała się przesłanką do socjalistycznych przemian. Jaki był polityczny i ekonomiczny sens likwidacji obszarnictwa jako klasy? Pod względem politycznym reforma rolna oznaczała likwidację klasy, która na przestrzeni wieków w obronie swoich pozycji klasowych przed naporem mas pracujących była inspiratorem zdrady narodowej. Obszarnictwo było u nas siedliskiem szowinizmu, imperializmu, szobizmu, szlacheckiego i pogardy mas pracujących. Ze względu na bliskie powiązania materialne i kulturowe: inteligencja obszarnictwa izolowała się od rewolucyjnych nurtów i było wśród niej rozsądnikiem faszystów. Z punktu widzenia ekonomicznego likwidacja obszarnictwa oznaczała zniesienie dotkliwego ucisku ekonomicznego, żerującego na chłopskim głodzie ziemi. Ów głód ziemi, którego podstawą było istnienie obszarnictwa, ilustruje autorka wymownymi danymi statystycznymi, dotyczącymi stanu posiadania ziemi w Polsce przedrewolucyjnej i opierającą się na nim strukturze społecznej wsi. Wyrażona w liczbach sytuacja na wsi wskazuje, że milionowe rzesze biedoty wiejskiej stanowiły dla obszarnictwa i kulactwa źródło taniaj siły roboczej, odrobków, rozmaitych form półfeudalnego wyzysku i spekulacyjnych dochodów z handlu ziemią i z lichwy.

Autorka podkreśla, że likwidacja obszarnictwa łącznie z socjalistycznym „industrializacją” nie tylko zniósła na wpół feudalne formy wyzysku, ale zarazem bardzo poważnie ograniczyła możliwości wyzysku ze strony kulaków. Śledząc kolejne etapy rozwoju sojuszu robotniczo — chłopskiego, który zadziergał się na tle walki chłopstwa o ziemię, autorka podnosi, że wzmocnił się on bardzo w okresie okupacji, w akcji partyzanckiej, przybierając pod względem organizacyjnym formę sojuszu wojenno — politycznego, wymierzonego przeciw faszystowskiemu niemieckiemu i kolaborującemu z nim siłom obszarnictwa — burżuazji. Z kolei dzięki wyzwoleniu ziem polskich przez Armię Radziecką sojusz ten podniósł się na wyższy szczebel w wyniku zainicjowanej przez PPR reformy rolnej.

„Ten etap walki klasowej w Polsce przyniósł w rezultacie poważny wzrost aktywności i świadomości mas chłopskich, a w związku z tym umocnienie się sojuszu robotniczo-chłopskiego” — pisze A. Szemberg. Proces realizacji reformy rolnej ujawnił prawdziwe oblicze wszystkich klas i partii w Polsce. Realizacja reformy rolnej była dla chłopów poglądom lekcją wychowania politycznego. W toku dzielenia majątków obszarzników stwierdzali oni, że kulacy mieniący się rzecznikami interesów całego chłopstwa, okazali się zdeklarowanymi przywódcami obszarników, a wrogami biedoty wiejskiej i chłopstwa średniorolnego. Mit jedności całej wsi pękł — pozostała oczywista prawda: nie ma i nie może być zgody klasowej na wsi. Dlatego słusznie uosamiając stwierdzenie zdobywców reformy rolnej z umocnieniem władzy ludowej pracujące chłopstwo „głosowało” za władzą ludową czynem — dzieląc ziemię obszarnicą i odpow-

wiadając na terror burżuazji — obszarnictwa — kulackich band wstąpieniem do ORMO i tworzeniem klasowej organizacji pracującego chłopstwa — ZSKCh. Konsekwentne zrealizowanie zapowiedzi Manifestu PKWN, ofiarą pomocy klasy robotniczej w dzieleniu ziemi obszarników bardzo podniosły na wsi autorytet PPR. Od tej chwili pracujące chłopstwo swój los zawiązało z losem klasy robotniczej.

W rozdziale „Umocnienie zdobywców pracującego chłopstwa” autorka słusznie zwraca uwagę, że przeciwstawność naszej reformy i chłeno-piastowskiej reformy leży nie tylko w różnicach ilościowych, tzn. w ilościach rozparcelowanej ziemi obszarniczej, a w tym, kto i na jakim w jej treści klasowej. Chłeno-piastowska reforma umacniała ekonomicznie i społecznie — politycznie obszarnictwo, burżuazję i rozszerzała zarazem bazę kulacką przez stworzenie dlań szczególnych przywilejów. Natomiast nasza reforma odbierała ziemię przede wszystkim tym, którzy jej najwięcej potrzebowali, tzn. bezrolnych i małych chłopów. Warunki reformy wyłączały proces odwracania własności ziemi, godzący boleśnie w tych małych i średniorolnych chłopów, którzy skorzali z obszarnictwa — burżuazji reformy. Nasza reforma dawała ziemi i jej posiadanie na trwałe zabezpieczała nie tylko przez znane ogólne warunki jej nabycia, ale i przez dalsze towarzyszące jej akty władzy państwowej. Spośród omówionych przez A. Szemberg należy wymienić faktyczne umorzenie długów przedrewolucyjnych, co równa się dodatkowemu uwłaszczeniu przeszło miliona chłopów, zmianę i demokratyzowanie systemu kredytowania wsi, dotychczas wymierzzonego w pracujące chłopstwo, a w szczególności udzielenie chłopom małym i średniorolnym, głównie nowonadzielnionym i osadnikom na Ziemiach Odzyskanych wszechstronnej pomocy w zagospodarowaniu i utrzymaniu ziemi i w stałej pomocy produkcyjnej. Pomoc ta łączy się ściśle z socjalistycznymi przeobrażeniami w mieście, z racjonalizacją banków, podstawowych gałęzi przemysłu i transportu. Miasto socjalistyczne przestało być eksploatorem wsi, a stało się dla niej źródłem pomocy i przyjaźni. Dzięki powstaniu nowych stosunków między miastem i wsią zaimponowany został proces proletaryzacji wsi, a dominować zaczął proces umacniania się gospodarstw małych i średniorolnych, proces średniaczenia. Szczególnie znanymi formami pomocy państwa dla wsi, to zaopatrzenie gospodarstw w podstawowe środki produkcji i rozwój kontraktacji. Kontraktacja wśród małych i średniorolnych była się dźwignią umacniania siły gospodarstw, jedną z podstawowych więzi indywidualnych gospodarstw chłopskich z socjalistycznym miastem, formą włączenia rozproszonej chłopskiej produkcji w narodowe plany gospodarcze, szkołą kojarzenia interesów indywidualnych ze społecznymi, ważnym elementem społecznego planu Lenina — „mostem do socjalizmu”. Z innych form pomocy wymienić należy sieć „grinnych spółdzielni”. „Samopomoc Chłopska”, eliminująca z wymiany handlowej spekulantów i tak skutecznie chroniącą małe i średniorolnych pomoc, jak sieć spółdzielczych ośrodków maszynowych. W rezultacie tej różnorodnej pomocy ze strony państwa średniak stał się „centralną figurą” w wsi. Reforma rolna, jak to zauważyliśmy, w wybitny sposób przyczyniła się do zahamowania procesu proletaryzacji chłopstwa, dając podstawy do wydatnego polepszenia sytuacji materialnej wsi. Autorka przypomina, że na konieczność poprawy losu chłopów po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą zwracali uwagę Engels i Lenin, wzywając ją do ofiarności i wyrzeczeń na rzecz socjalistycznej przebudowy wsi. Nasza reforma to właśnie jeden z wielu dowodów gotowości naszej klasy robotniczej do wyrzeczeń na rzecz chłopstwa, bowiem nadanie chłopom ziemi obszarniczej spowodowało obniżenie produkcji towarowej, a tym samym przyniosło pogorszenie zaopatrzenia miast, głównie robotników. W toku reformy rolnej klasa robotnicza spełniła i ten jeszcze obowiązek, do którego nawoływał Lenin, a mianowicie stworzyła na części majątków obszarzników państwowe gospodarstwa rolne, przykład socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych. Tak więc reforma nasza otworzyła już na progu rewolucji perspektywę socjalistycznej przebudowy wsi.

Marian Świetlik

* Patrz nr 30 „Wsi” — „Śląsk i jego ludzie”.

* Patrz „Wies” nr 30 — „O władzy człowieka nad przyrodą”.

* Anna Szemberg — „Reforma Rolna PKWN” — Książka i Wiedza, W-wa, 1953 rok.

POLITYKA

Po co?

ZLISTU ob. Jaskółki ze Szczepańcowa wyłazi jak sztyd z worka stare, konserwatywne „po co?”. Ale patrząc przez czarne (kulary nie dostrzega on nawet, jak płacze się w sprzecznej argumentacji i podaje fakty, które mówią wręcz co innego niż wnioski i uogólnienia. Jaskółka pisze w ostrych słowach: „Ludzie naszej gromady i okolicy nie chcą o spółdzielniach słyszeć, a co dopiero czytać. Bo kontraktacja i spółdzielnia produkcyjna nie dobrego nie da”.

Tak? Przypatrzmy się więc gromadzie: 165 numerów, sami małorolni, więcej niż połowa do 1 ha, 1/4 powyżej 2 ha, 7 gospodarstw powyżej 3 — 5 ha. Poważna część pracuje w przemyśle i po godzinach pracy uprawia własną ziemię. Ziemia licha, podmokła. Ale skup wypełniono w 100%, w wyborach 100%. Duży stan prenumerat „Gromady”. Czytana jest „Przyjaćielka”. Biblioteka do 1952 r. była nieczynna, ale w 1953 ruszyła dzięki inicjatywie młodzieży. Te fakty zaprzeczają wnioskowi ob. Jaskółki. To nie w imieniu gromady pisał on list.

Podobnie z następnym twierdzeniem: „Moim zdaniem czytelnictwo na wsi nie ma powodzenia, że to, że gospodarz na prenumeratę nie ma pieniędzy, a książki czytać nie ma czasu, ponieważ zajęty jest pracą w nieograniczonych godzinach”.

Nieprawda! Bo po 1) gospodarze w przemyśle i na gospodarstwie na pewno zarabiają tyle, że mogą żyć nie gorzej od średniaka, 2) o tym, że czytelnictwo ma powodzenie na wsi świadczą dane o bibliotece i prenumeracie prasy, 3) praca w nieograniczonych godzinach po zajęciach w warsztatach to dobrowolne „siedzenie na dwóch stołkach”. Rozwiązać ten problem może właśnie spółdzielczość produkcyjna. Kto chce pracować w przemyśle — wolna droga. Wielkie też pole działania dla kobiet i wielka dla nich byłaby ulga. Bo praca w spółdzielni nie będzie zajmowała jak na indywidualnym po 12 godzin na dobę. Czy ta myśl nie nurtuje biedoty ze Szczepańcowa? Na pewno nurtuje, choć napotyka duże opory.

Ob. Jaskółka nie widzi drogi dla biedoty ze Szczepańcowa. Czy przez zaślepienie wrogle i przeczące fakty? Wrogów trzeba zwalczać, a przekonywać wających się i zaślepionych. Niech list ob. Jaskółki będzie sygnałem do wyjątkowej pracy dla organizacji politycznych, społecznych i całego aktywny ze Szczepańcowa.

B. G.

Nie lekceważyć wroga

PISZE korespondent z Łabędziowa na temat broszury Arskiego „Uwaga! Radiowyersja!” Jest działaczem gminnym ZSCh, chłopem średniorolnym. List nasuwa wiele problemów na temat działalności i politycznego wyrobienia aktywny gminnego i organizacji masowych. Sygnalizujemy dwa czołowe: 1) czujność i nie lekceważenie wroga, 2) widzenie różnorodnych form walki klasowej, przebiegającej na wielu płaszczyznach.

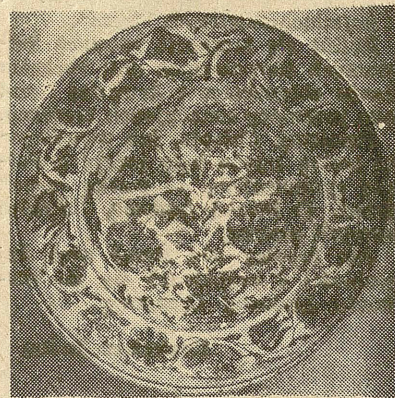
Korespondent nie widzi terenowego zaplecza imperialistycznej propagandy i dlatego wyraźnie lekceważy jej oddziaływanie pisząc: „Nie ma obawy, żeby propaganda wyrządziła szkody, bo plany gospodarcze są wykonywane z zadziwiającą dokładnością”. Stara się tę tezę uargumentować i ma wiele racji, gdy pisze, że prowokacje Li-syn-mana na Korei i postawa dowództwa USA w sprawie rokowań dała dużo do myślenia nawet najmniej przekonany, co wyraziło się w ich krytycznych uwagach o polityce USA. Ale czy fakt wykonywania nawet „z zadziwiającą dokładnością” planów gospodarczych może prowadzić do samouspokojenia działacza? Nigdy! Marksizm uczy nas, że walka klasowa toczy się w trzech płaszczyznach: ekonomicznej, politycznej i ideologicznej. Korespondent nie widząc ataków wroga w gospodarce wysuwa wniosek: „nie ma obawy”. A list wykazuje, że jest obawa. Bo o czymże mówi informacja, że w Łabędziowie chłopci nie słuchają „Głosu Ameryki” oraz innych szeczekaczek „za wyjątkiem może jednego Madrytu ze względu na to, iż atakuje z wyjątkiem papieża wszystkich imperialistów. A także dlatego, że nie grozi naszym ziemiom nad Odrą i Nysą”.

Korespondent podkreśla, że sprzeczności w bloku atlantyckim cieszą chłopów i interesują. Oj, jak pozytywny, ale każdy kij ma dwa końce. Czy można pozwolić, aby chłopci dali się złapać na wędkę „niezależności” franco-papieskiej szeczekaczki z Madrytu, która nie popiera i nie może popierać naszych granic zachodnich i jeśli przemiłowała tę sprawę w jakiejś audycji, to w tej sprawie w perfidny sposób szkalując Związek Radziecki i podżegając do nowej wojny. Trzeba też zbudzenia rolników, wykazać, że radio Madryt to również jedno z narzędzi wrogiej propagandy wojennej imperialistów.

Beg.

Wśród Korespondencji

Grzechy Cepelli



SZTUKA LUDOWA

sprzeczne z tradycją regionu, ograniczona inwencją twórczą artystów. Leonowi Necłowi, ceramikowi kaszubskiemu — CPLiA sugerowała, że lepiej będzie wyrobić dzbanki i wazoni o zwężonych podstawach, ponieważ piec garncarski pomieszczy więcej takich naczyń, a tym samym obniży się jedn.razowy koszt produkcji. Względem handlowym poświęcono tu tradycyjną formę ceramiki. Podobnie wygląda sprawa z haftem kaszubskim, w którym CPLiA chciała ograniczyć tradycyjną ilość kolorów ze względu na to, że mniej miałyby kłopotów z dostarczaniem kolorowych nici, a przy tym obniżyłyby się ceny haftowanych wyrobów i ergo... miałyby szerszy popyt.

Bardzo często użytkowość źle zastępowana daje smutne wyniki. Tak było w ośrodku tkactwa mazurskiego, gdzie CPLiA rozpoczęła schematyczną, seryjną produkcję obrusów i tkanin. Piszcie o tym Makarowska z Wojnowa pytając „czy można nazwać sztuką ludową tkaninę, której produkcja objęta jest normami wyliczeniowymi i czy to można nazwać kontynuowaniem sztuki ludowej”. Ten urak opieki ze strony CPLiA prowadzi do tego, że tkactwo mazurskie wiąże się z jedną instytucją, która interesuje się jego losami... z Muzeum Mazurskim.

Taka sytuacja wymaga energicznego rozwiązania. Drogę — wskazywać sami twórcy ludowi: „co do CPLiA — to i my mielibyśmy wiele trudności — pisze Pastuszkiewicz z Łlży. Ale napisałem wtedy do „Życia Radomskiego”, krytyka pomogła i pieniądze się znalazły i potrzebne nam materiały. I wtedy dopiero wspólnie z CPLiA zorganizowaliśmy sobie podstawy naszej pracy”.

Piszemy o tych bólach tkactwa, bo trzeba aby je sobie CPLiA uprzytomniała i krytycznie oceniała swoją dotychczasową działalność. Konflikt pomiędzy twórcami ludowymi a ich bezpośrednim opiekunem dojrzał do tego, aby go wreszcie rozwiązać i w ten sposób pomóc dalszemu rozwojowi ludowej twórczości.

E. Ł.

Pomagajcie bibliotekarzom



Nie każde Prezydium Gm. Rady Nar. przeanalizowało sprawę czytelnictwa w jego terenie.

Często wszak bywa, że w niedużej wiosce jest Punkt Bibl. najczęściej w budynku szkolnym, obok znów kilkadziesiąt książek w biurze Zarządu Spółd. Prod., czasem tuż pod bokiem w PGR lub GOM też znajduje się jakaś biblioteczka. Czyli w promieniu 1 — 2 km jest kilka bibliotek — karzełków, obsługujących je najczęściej ludzie dobrej woli, ale nikt im nigdy nie o pracy bibliotecznej nie powiedział. A często bywa i tak, że w biurze U. Pr. leżą książki nie rozpakowane od kilku miesięcy. Komu na tym zależy, by tworzyć oddzielne biblioteczki (zbyć chociaż w innym składzie — ale to są te same powieści) zamiast połączyć w jeden księgozbiór w jednym lokalu i dać tam jednego, ale dobrego aktywistę, który by podjął się dobrej roboty. A przecież rady czytelnictwa od tej sprawy winny były rozpocząć swoje czynności.

Inne trudności w pracy wiejskiego bibliotekarza są natury personalnej. Najczęściej spotykane wypadki, to kierowanie zdolniejszych do innych funkcji, a nie zawsze ten, kto przenosi, zatroszczy się, czy jest ktoś

CZYTELNICTWO

odpowiedni do pracy bibliotecznej. Na interwencję odpowiada się, że „bibliotekarzem może być tylko kto”. Dlatego bibliotekarz wiejski czuje się w swej pracy samotny, kiedy ani kier. Bibl. Pow., ani instruktor W.B.P. nie mają środków lokomocji, by do niego dojechać.

Najtrudniejsza praca z czytelnikami bywa w daleko położonej gromadzie, a tam właśnie w Punkcie Bibliotecznym pracuje najczęściej człowiek bez fachowego przygotowania i nie przygotowany ideologicznie. Na naradach powiatowych padają głosy w dyskusji, że do biblioteki wiejskiej nie zagląda ani sekr. Kom. Gm., ani nikt z powiatu. A przecież tu opieka partyjna jest specjalnie potrzebna.

Walka klasowa na wsi przybiera na sile i niepodobna, żeby nie zahaczała o świetlicę i bibliotekę. Choćby takie wypadki, książka, która miała być wycofana z biblioteki, nagle ginie, po to by krążyć poza biblioteką. Czy nie można na egzemplarze wiejskiej organizacji partyjnej przeanalizować, dlaczego to książki np. współczesnych pisarzy polskich nie są wypożyczane i czy nie można by znaleźć sposobu, by je w tym środowisku zaprogramować?

— Czy nie można wydać druków, biuletynów, afiszy np. propagujących książki autorów, nagrodzonych, współczesnych autorów, o tematyce produkcyjnej, wydać zbiorów naszych klasyków, ewentualnie jakichś afiszy satyrycznych o książkach, czy biblioteczce amerykańskiej?

Józef Podgórczyński

Ładny kierownik programowy

Biblioteka Gminna ogłosiła konkurs na najlepszą pogadankę radiową pt. „Spółdzielnia produkcyjna” i „Jak nawozić glebę pod warzywa”. Między innymi udział wzięła w konkursie siośma klasa szkoły podstawowej w Zabierzowie i w nagrodę trzech uczniów wygłosiło swoje pogadanki przed mikrofonem. Obecnie aby przyciągnąć młodzież do słuchania, mamy zamiar w każdy czwartek nadawać bajki i opowiadania, a w niedzielę dla dorosłych odcinki powieści Orła. „Pod Łysicą” zaznaczając, że te książki są w bibliotece. Do wszystkich akcji propagandowych — wciągamy młodzież, która jest bardzo chętna i ma tysiące pomysłów dla przeprowadzenia propagandy, jakich często brak nam starszym.

Czytelnikowi listu nasuwa się wiele pytań. Dlatego pogadanka o spółdzielni



Zespół teatralny w Granowie

Świetlica to oreź spółdzielni!

PISZE do nas Jan Salkiewicz, nauczyciel ze wsi Granowo (woj. Szczecin), a jednocześnie kierownik zespołu świetlicowego: „Od roku 1952 zespół nasz pracuje gorzej. Powodem — lekceważenie naszej pracy ze strony władz terenowych. Np. w czasie wyjazdów w teren nie otrzymywaliśmy na czas aut, tracąc czas na próżno (w Choszczynie czekaliśmy na auto 24 godziny). Spotykając się z takimi przeszkodami ograniczyliśmy się do pracy w naszej spółdzielni, ale wtedy zespół zaczął się rozpadać”.

Czy w pełni słuszne są te żale? Zespół w Granowie powstał w roku 1948. Grupa entuzjastów muzyki i śpiewu zgromadzona wokół nauczyciela postawiła sobie za zadanie wciągnąć całą gromadę do czynnego współdziałania. Pod koniec roku 1949 zespół świetlicowy mógł się już poszczycić zaktywizowaniem większości mieszkańców (szczególnie wydatna pomoc Koła Gospodyń i ZSCh), zdobywaniem na festiwalu pieśni radzieckiej drugiego miejsca w skali wojewódzkiej i co najważniejsze — obniżeniem poziomu czytelnictwa prasy w gromadzie (pierwsze miejsce w gminie w prenumeracie pism).

Lata 1949 — 1951 przyniosły nowe sukcesy. Pierwsze miejsce w wojewódzkim festiwalu pieśni polskiej, wyróżnienie i nagroda w drugim etapie konkursu czytelnictwa, i jak poprzednio — sukces nie tylko na polu pracy kulturalno-oświatowej, ale i politycznej — Ignacy Pindor został przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej w Granowie, inni członkowie zespołu świetlicowego: Marciniak, Kaczorowski,

Stolarski, Staszczuk byli jej założycielami. W tym też okresie zespół rozpoczyna swoje wyjazdy do sąsiednich wsi.

Tak więc w tych dwóch etapach zespół świetlicy aktywnie współuczestniczył w przemianach gromady i okolicy. Z chwilą jednak, gdy powstała spółdzielnia — przez co wcale nie rozwiązane zostały wszystkie trudności i sprzeczności nurtujące gromadę — zespół zatracił perspektywę dalszej walki wewnętrznej i na zewnątrz spółdzielni. Czego bowiem dowodzi tak łatwe zrezygnowanie z oddziaływania na sąsiednie gromady? Czy nie wygodnictwa i krótkowzroczności? Władze terenowe nie są bez winy, lecz tam, gdzie trudności powoduje bezduszny biurokracizm lub niedocenianie przez władze pracy kulturalno-oświatowej, trzeba te trudności przezwyciężać i demaskować świadomie czy nieświadomie szkodliwą działalność, a nie „obrażać” się i zacięć się do pracy „mużem a sobie”.

A praca w samej spółdzielni? Kierownik zespołu pisze, że zespół w dużej mierze rozpadł się — to znaczy, że nie postawił sobie mobilizujących zadań, swój udział w powstaniu spółdzielni ocenając jako ostateczne zwycięstwo, po którym można już spocząć na laurach.

Zespół świetlicowy w Granowie powinien przeczytać uważnie Uchwały Zjazdu produkcyjnych kierowników świetlic i w ich świetle skonkretyzować swoje zadania: bo walka o nowe życie toczy się nadal w Granowie i okolicy.

Z. Sz.

Wobec ostatniego ogniwa

KOLEGO Jaworski! Piszecie nam o blaskach i ciemnościach spółdzielni produkcyjnej w Mlecznej. Co do faktów — sporo ich jak na krótki list. Aleście w tych faktach utonęli. Mówią one więcej niż Wasz komentarz. Dla Was bowiem Mleczna to tylko młoda spółdzielnia (od r. 1952), która nie opiekuje się Gminną Radą i wobec tego utrzymują się dwie grupy. Jedną patriotów i przodowników spółdzielni, drugą opieszałych nierobów i plotkarzy, godnych babskiej spółdny.

Cóż więc Wy robicie z faktami? Pakujecie do walizy i kolanem dościskacie, aby cały ten bogaty ładunek można było okiełtać tradycyjną nalepką: w spółdzielni są kłopoty i braki, a Gminna Rada śpi!

Ze śpi, to fakt. Ale wobec czego okazuje głuchotę i ślepotę? Czy wobec pierwszego lepszej spółdzielni? Nie. Wszak to powiat dzierzoniowski, jeden z najwzmożniej i najpełniej współdzielczonych. Mleczna była ostatnią wsią, która w gminie Jordanów przeszła na zespolową gospodarkę. Ten fakt należało korespondentowi wziąć za punkt wyjścia i z niego wyciągnąć właściwe wnioski.

Cóż bowiem oznacza „ostatnia gromada”?

Po 1) każe się domyślać najtrudniejszego terenu. Potwierdza to Wasz charakterystyka, wśród wiejskich osadników z pochodzenia małorolnych jest tam kilku, którzy zaa Buga przybyli z dużych gospodarstw.

A czy opozycji nie podtrzymali tacy, którzy w Mlecznej osiedlili się w ostatnich latach, wycofując się z terenów współdzielczonych? A czy wróg, któremu w dzierzoniowskim powiecie grunt usuwał się spod nóg, nie dolożył starań, aby w ostatnich gromadach indywidualnych umocnić „okopy św. Trójcy”? Było do przewidzenia, że walka najostrejsze będzie przebiegać właśnie w tych ostatnich ogniwach, które w każdej gminie domykają już „społeczność spółdzielczą”.

Po 2) ostatnia gromada, stając się spółdzielnią, ma wokół siebie nie tylko wzory nowej gospodarki, ale i jej osiągnięcia, t. zn. wysoką normę, do jakiej należało się wnieść. Sami piszecie, że kiedy w Mlecznej do lipca wypadło na każdego spółdzielcę około 100 robociznowieków, w sąsiedniej spółdzielni w Radzikowie — 150, kiedy w Mlecznej do 23 lipca nie osiągnięto jeszcze połowy sprzętu zboża, w Świętynikach i innych spółdzielniach kończą już żniwa i rozpoczęto młóćkę, podorywki i popłony.

W obliczu jakiego więc zadania stała Gminna Rada? W obliczu osiągnięć pełnego zwycięstwa gospodarki spółdzielczej. Czy należało skupić siły na ten ostatni bój? Koniecznie, aby do końca /rozgromić wroga, bo plotki, o których informujecie, to nie tylko bagienko Mlecznej, choć w niej usadowione. To ostatnia reduta wroga w gminie. Dlatego w jego plotkach tyle już szaleńczych bredni. Wojnę zapowiadał plotka na 22 lipca, zwiększenie dostaw dla tych, którzy się wywiąza z planu mleka.

Jakże łatwo już zdemaskować wroga i jego kłamstwa. Ale trzeba widzieć przed sobą i stawiać to zadanie. Niestety, Gminna Rada nie rozumie, że bój winna doprowadzić do końca. Nie rozumie, że Mleczna to osiągnięcie w gminie pełnej społeczności spółdzielczej. Nie rozumie, że najmłodszą spółdzielnią trzeba przejść z pomocą produkcyjną. Wszak Gminna Rada w Jordanowie to rada spółdzielni i spółdzielców.

Głęboka nauka płynie z przykładu Mlecznej dla gmin, w których przewagę osiągnęła już gospodarka spółdzielcza. Niech ją wyciągną dla osiągnięcia pełnego zwycięstwa „społeczność spółdzielczej”.

Z. Sz.

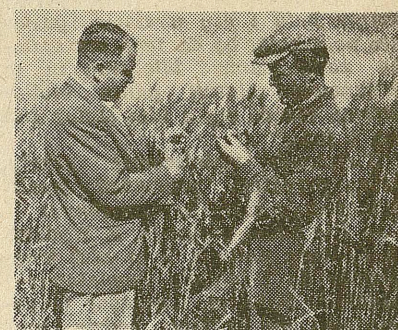
W. P.

MICZURINOWCY

Za mało jeszcze ich znamy

Mazur..., Rogińska..., Kottun... nazwiska te urosły już w gazetach do herkulesowych rozmiarów. Ich bogate doświadczenia w uprawie buraka cukrowego, kukurydzy czy ziemniaków wciąż są przypominane i stawiane za wzór dla innych. Ale wyniki mistrzów zostały już kilkakrotnie pobite przez tych, którzy się na nich wzorowali. Spełniła się zasada, że uczeń przewyższy swego nauczyciela. Wraz jednak z uczniami — mistrzami poszerzył się ich krąg w wielką już dzisiaj rzeszę praktyków rolnych.

Na ostatnim Zjeździe Miczurinowców zorganizowanym przez Zarząd Wojewódzki ZSCh w Białymstoku mówili się dużo o tych sprawach. W szczególności sypały się konkretne przykłady dowodzące bagatelizowania prac miczurinowców i braku zainteresowania ze strony rad narodowych i innych władz gminnych oraz powiatowych.



Nadzieja Dudzik z Gródka pod Białymstokiem od kilku lat zajmuje się uprawą cebuli. W roku ubiegłym osiągnęła 105 kwintali z 25 arów, czyli 420 kwintali z ha. Napisało o tym w „Gazecie Białostockiej”, Zarząd Wojewódzki ZSCh obdarował ją dyplomem. Ale Dudzikowa pozostała nadal Dudzikową. Nikt nie pomyślał o rozpropagowaniu jej doświadczeń wśród rolników. Jedynie gospodynie w Gródku zaczęły uprawę cebuli nowym sposobem. Ale metodę Dudzikowej mogą i powinni poznać i inni chłopcy, nie tylko w Gródku.

Z. Sz.

Młodzieżowe kółko miczurinowskie w Borysowoszczynie (powiat sokólski) osiągnęło w roku ubiegłym wspaniały wynik w uprawie kukurydzy. Rekord Kottuna został pobity. Zamiast osiągniętych przez Kottuna 58 kwintali ziarna, miczurinowcy z Borysowoszczyny uzyskali 80 kwintali z ha. Piękny wynik. Ale kto o tym wie? Reczę, że najmniej — GRN w Szudziałowie. Coś nie coś — na przykład, że w roku ubiegłym odmówiła młodzieży pomocy w uzyskaniu nawozów sztucznych, bo w prezydium mieli na głowie sprawy ważniejsze „od jakichś tam dziecięcych zabawek”.

„Dziecinne zabawki” daty poważny rezultat. Ale brak opieki, pomocy, mobilizacji i propagandy zniechęciły młodzież, która porzuciła pracę — kółko rozleciało się. Czyja w tym wina?

Stefan Radziłowski z Bogusz w powiecie grajewskim jest nie tylko wzorowym rolnikiem w gminie, ale to jeden z najlepszych plantatorów tytoniu. On pierwszy w Polsce wyhodował na swoim poletku odporny na mróz nowy gatunek tytoniu powstały ze skrzyżowania dwóch odmian: Virginii i Paluńskiej. On też konstruował przrząd zastępujący suszarnię do tytoniu. Prosty pomysł, a jednak daje duże oszczędności w materiale. Można z powodzeniem suszyć tytoń w każdym wolnym miejscu, w szopie, stodole czy na strychu. Specjalne krzyżaki, w które wkłada się liście tytoniu nie wymagają wiele roboty i wygodne są o tyle, że można je wraz z tytoniem przenosić z miejsca na miejsce. Przy tym tytoń nie trze się i nie zmienia koloru. Radziłowski za swój pomysł dostał nagrodę w wysokości 2000 złotych od Mazurskiej Wytwórni Tytoniu. I znów skończyło się na nagrodzie. Wynalazek utonął w niepamięci kampanijnych urzędników GRN.

Wniosek jest jeden. Trzeba więcej fachowej pomocy ze strony państwowej służby rolniej, rad narodowych, wydziałów agronomicznych POM i instytutów doświadczalnych, które istnieją w Szepietowie i Sejnie. Więcej pomocy do upowszechnienia już zdobytych doświadczeń, a wówczas na Białostocczyźnie wyrósłoby nowe tysiące mistrzów wysoce urodzajnych, produkujących hodowców, ogrodników i pszczelarzy, stosujących i rozpowszechniających zdobycze nauki Miczurina i Łysenki.

Tadeusz Tomkiewicz



TOMEK POTOMEK

W PRZYTULNEJ GMINIE

TO książek nie czytacie? — Czytam, ale biblioteka jest w Przylutach, a to po pierwsze bitych 10 km, po drugie, diabli wiedzą kiedy biblioteka otwarta. Trzeba być zgadującym, by przewidzieć, kiedy kierownik biblioteki wyspala się już, kiedy nie jest na weselu, czy na innym balu i czy wreszcie gdzieś nie pojechała, bo do tego ma szalone zamiłowanie. Mielismy tu, w Wilanowie własny punkt biblioteczny, ale co się z nim stało? Nie ma i już...

Kierownik miejscowej szkoły, który przedtem prowadził punkt biblioteczny wrzucił ramionami: — Nie znam przyczyn. Z Wydziału Kultury polecił, bym zdał księgozbiór do Biblioteki Powiatowej... oddał. Pytałem, dlaczego? Odpowiedzieli mi krótko: będzie wymiana. Rok już minął i o niczym nie słychać.

W GRN w Przylutach też wrzucą ramionami:

— Nie wiemy nawet, że tam była biblioteka.

W Wydziale Kultury PRN w Łomży:

— To z polecenia Biblioteki Powiatowej.

A w tej Bibliotece:

— Owszem, księgozbiór był nam dostarczony na polecenie Wydziału Kultury...

W kolo Wojtek...

Sąsiednia wieś, Glinki (ta sama Przylutka gmina). Tu rozwiązałeś zagadkę.

— Dlaczego zlikwidowany został punkt biblioteczny?

— A, bo z nimi (to jest z czytelnikami) trudno się było dogadać —

odpowiadają w Wydziale Kultury — dajemy im takie książki, oni chcą innych. Literatów tu nie mamy, żeby im pisali książki, jakie chcą. Nic nie poradzimy.

— Wiec po prostu: zlikwidować punkt biblioteczny, prawda?

— Inaczej nie można było...

— Dziękujemy za informację.

— Co robi wasza młodzież? —

— pytamy się w gromadzie Obrywki (nieszczęście: ta sama gmina).

— Ano pracuje...

— A wieczorem, w niedzielę i święta,

— Czasem zabawia się.

— Czasem, ale najczęściej przedmiotem zabawy jest talia kart, pół litra „zdrowotnej”, a czasem —

— „Zorganizowaliśmy” oło ZMP, LZS. Ale co, kilku zdolniejszych odeszło w świat. Z początku jak z rogu obfitości spływały obietnice: miała być świetlica, biblioteka, gry sportowe...

— a po dwóch latach nie ma nic. Nawet z powiatu czy gminy nikt nie odwiedza młodzieży, żadnej pomocy, żadnej rady. Młodzież zniechęciła się i dlatego sobie popija...

— Ale, ale — przed kilku miesiącami przyjechała do gromady jakaś przedstawicielka z PRN, miała „postawić na nogi” robotę kulturalną.

Przeszła się przez wieś z narzekaniem na „bardzo dziką gromadę i nieprzystępnych ludzi”, odjechała. Mówiła, że są nawet kredyty na świetlice. Ale gdzie się ulotniły...

Tyle mówią fakty z przylutskiej gminy. Jest ich niewątpliwie więcej, ale na tym na razie poprzestaniemy. Reszta chyba dośpiewa solo PRN w Łomży.

Tomek Potomek

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

OSTATNI MOHIKANIN

GDY plantator Zygmunt Bartosiak z Łostowiec udawał się do punktu skupu ziół w Wołowicach, nie miał jeszcze pełnego wyposażenia o osobie kierownika, Sulpicjusza Badyła.

Wieleletni przezwójny znachor, urodził i ział, jako nieposiadający fachowej farmakopedy, osiadł niedawno w punkcie skupu ziół w Wołowicach. Gromadząc zapasy mięty pieprzowej, anyżu, czy miłki wiosennej, pragnął on dzielić się z ogromną wiedzą z chłopami plantatorami, jak przystoiową kromką chleba.

Bez przesady można stwierdzić, że owo beznieroszone propagowanie wiedzy, któremu z poświęceniem oddawał się Sulpicjusz Badył, uszuwało na dalszy plan jego pierwsze i zasadnicze zadanie, związane z funkcją kierownika skupu, na którą został społecznie powołany.

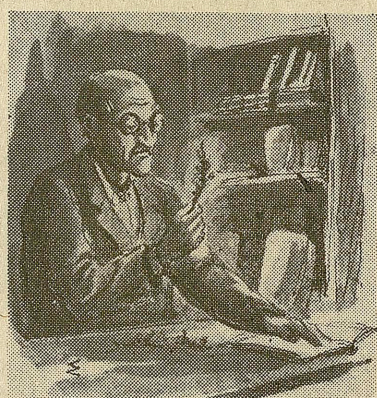
— Przywiózłem kozłka — oświadczył Bartosiak z pogodą ducha.

— Ha, obywatelu, pospolity zjadacz chleba, nieświadomiony hodowco szlachetnych ziół. Tak wam to łatwo, powiedziecie: kozłek. A czy wy wiecie, że kozłek lekarski, zwany też boldierian, albo odolan, lub stonieba, to szlachetna valeriana officinalis, której gatunki: szerokołonna — latifolia, wąskolonna — longifolia, pośrednia — media i inne, uprawiane są na ziemiach próchnicznych z dodatką wapna.

— To możemy się wazyli — próbował przerwać potok wymowy uczonego, nieprzygotowanego na wykład Bartosiak.

— Ha, wazyl. Od reki, jak idzie? Korzeń w korzeń bez względu na względ i te de? A później asygmatkę i pieniążki do kieszeni, bo się panu plantatorowi śpieszy. A wszak czyż wam wiadomo, że naturze obcy jest wszelaki pośpiech. Dowodził tudzież tego i ta powyższa valeriana latifolia officinalis, która ponieważ jest rośliną dwuletnią, w pierwszym roku wydaje na świat rozetę pierzastych liści, a dopiero w następnym pnie się pod górę strzelającą łodygą.

— I... U mnie łodygi nie strzelają, tylko rosną. Po co to balamuci, skoro czas drogi i ludzie czekają.



Pochylił się wreszcie nasz naukowiec nad wnętrzem torby Bartosiaka i począł z niej wyciągać pęki zasuszonego korzenia. Powtarzając rytmicznie słowa: „minus, minus, minus — plus”, rozkładał je na dwie nierówne kupki. Jak łatwo można się domyślić, regularne, trzykrotne „minus” oznaczało dyskwalifikację surowca, a tylko jedno przeciągnięcie „plus” kwalifikowało do przycięcia — „a ja się muszę Warszawy słuchać jak rodzonej officialis, której gatunki: szerokołonna — latifolia, wąskolonna — longifolia, pośrednia — media i inne, uprawiane są na ziemiach próchnicznych z dodatką wapna.

— To możemy się wazyli — próbował przerwać potok wymowy uczonego, nieprzygotowanego na wykład Bartosiak.

— Ha, wazyl. Od reki, jak idzie? Korzeń w korzeń bez względu na względ i te de? A później asygmatkę i pieniążki do kieszeni, bo się panu plantatorowi śpieszy. A wszak czyż wam wiadomo, że naturze obcy jest wszelaki pośpiech. Dowodził tudzież tego i ta powyższa valeriana latifolia officinalis, która ponieważ jest rośliną dwuletnią, w pierwszym roku wydaje na świat rozetę pierzastych liści, a dopiero w następnym pnie się pod górę strzelającą łodygą.

— I... U mnie łodygi nie strzelają, tylko rosną. Po co to balamuci, skoro czas drogi i ludzie czekają.

Bronisław Chęciński

KAZIMIERZ JESION

PAMIĘTAJ!

WDNIACH, w których oceniasz swój dziesięciolecie dorobek w Polsce Ludowej, nawróć Chłopców, pamięć do roku 1932: do Lubli i Łapanowa, do Leska, Jadowa i Daleszyc. Do miejsc, gdzie od salu policji sanacyjnej poległo wielu chłopów.

Wspomnij rok 1936: Krzewowie Ostrowy, Tyligłowski i dwunastu zabitych tam chłopów wśród dzieciaków postępkanych kulami...

Zamyśl się nad ustraszającym obrazem, jaki pozostał w historii rządów „sanacji moralnej” dzień 15 sierpnia 1937 roku. 41 chłopskich trupów legło na drogach i placach. Kilku ciężko rannych wzywało pomocy. Całe wieś zbiegło do lasów przed kulami rozbawionej policji.

A jeszcze nie spłynęła wszystkich krew. Zaraz potem rozszalał się okrutny terror. Dwa miliony chłopów objęła pacyfikacja. Dwa miliony gospodarstw znikło z powierzchni ziemi. Ponad sześć tysięcy uczestników strajku uwięziono do więzień...

Pamiętaj, Chłopców, co w tamtych latach Tułoję nędzy i rozpaczę pił Bolestaw Bierut:

„Masz chłopstwa pracującego coraz szerzej i jaśniej uświadamiając sobie, że warunkiem wyzwolenia mas pracujących z klów uciśku i tyranii faszystowskiej jest wspólny front rewolucyjny chłopów i robotników. Klasa robotnicza winna czynić uszy-

sko, aby — wbrew wysiłkom wódzów „ludowych” — rewolucyjny sojusznik robotniczo-chłopski wzmacniał się i utrzymywał” (1933 r.). Komunistyczna Partia Polski, nawołując klasę robotniczą do poparcia bohaterskiej walki chłopów, głosiła, że potężnymi demonstracjami „setki tysięcy chłopów wystawiały burżuazji i faszystom rachunek za 17 lat krzywdy, nieszczęść, uciśku i wyzysku”.

Pamiętaj, Chłopców, co w wolnej już Ojczyźnie mówił Bolestaw Bierut o minionej niedoli ludu polskiego:

— Lud „wydobywał się z odmetów tragedii przez walkę, przez niezrównane porwy bohaterstwa

i czynów — czynów o najwznioślejszych przeżyciach i umieszczeniach, w których uczestniczyli setki tysięcy najdzielniejszych i najsłabszych ludzi”.

Zbliża się szesnasta rocznica tragicznych sierpniowych dni: rocznica buntu chłopskiego i krwawej nad nim przemocy sanacyjnych siepaczy. Pamiętaj, Chłopców, jak nieubłagana walkę trzeba było toczyć o Polskę sprawiedliwą — matkę swych dzieci O Polskę Ludową, Polskę naszych czasów.

Jak żrenicy oka strzeż więc Jej wolności i przykładaj się do rozwoju Ludowej Ojczyzny;

Kazimierz Jesion

HORACY SAFRIN

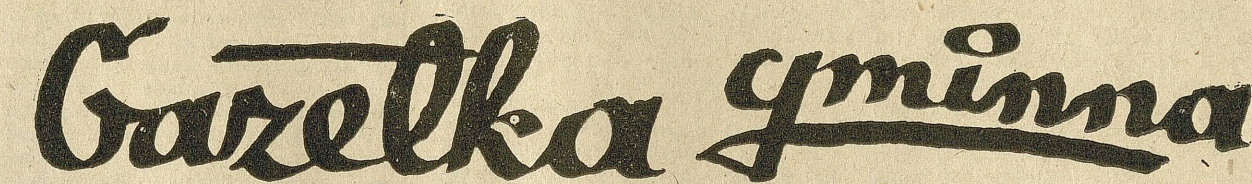
FRASZKI

O „PRACOWITYM” KULAKU

Pewien kulak (intrygant nie w ciemie snadź bity!) zaklinał się, że pędzi żywot pracowity. Trudno temu zaprzeczyć — po zagrodach przecie można co dzień go zastać przy robocie... k r e c i e j.

NA ZABOBONĄ KUMOSZKĘ

Chłonie łapczywie wszelkie brednie, słuchy, ma w pogotowiu różnych plotek zasób, i wszędzie widzi złe i dobre duchy... Z wyjątkiem — oczywiście — ducha c z a s u.



Szczęście w nieszczęściu

Szczęście w nieszczęściu — tak w wieloletniej działalności Chęcińskiego inspektora sądownego powiatowego, który z wielkiego miasta Łodzi zjechał na teren gminy Wiskitna w sprawie zaginięcia pewnego średniaka nazwiskiem Szczęśliwy.

Zaczęło się od tego, że nasz energiczny inspektor, żądał od GRN-u w Wiskitnie wykazu opornych w skupie i kontraktacji. Pismo, które podpisał ob. Mikiszka — zastępca przewodniczącego i ob. Rutkowski — sekretarz, kłopotliwie było.

Tę do średniaka przecie — odrzucił inspektor. Nie było go, odrzucił! I pojechał nieszczęśliwie szukać. Chęciński nie chciał zacząć swoją uświadomianą akcją od gminnego konia, który go w szubrowej bledzie do Wiskitna wioził. Stał gdzieś koło gromady Kalino i ani rusz dalej. Skądże biedny inspektor miał wiedzieć, że Kalino to inna już gmina i koń nie jest tam zobowiązany do służbowego truchlika.

Jakiś musi być Prezydent w Wiskitnie, a jest Sabala? — martwił się powiatowy urzędnik. Na miejscu przywitał go trzech uprzejmych ludzi: ob. Mikiszka, zastępca przewodniczącego GRN, Rutkowski — sekretarz oraz ob. Falek — prezes ZSC.

Sabala oporny? Skądże znowu, jaki durneł cep... was tak poim, pcim, poim... i tak dalej. To to przodownik! Rutkowski, dał wykazy!

Nasz czynnik powiatowy przetrzął dobre oczy. Nie było najmniejszych wątpliwości: chłop miał odstawić 1650 kg ziemniaków, a oddał 2040 kg. Zboże konczy już odstawia.

A jak sobie dobrze popili, wysłannik powiatu oświadczył: — Jąde tego przodownika zobaczyć, ale jutro w godzinach służbowych, tylko konia prywatnego mi dajcie.

Zajęliśmy i naszym, już mu rzekłem, jeszcze nasz człowiek. — Falek dzielił inspektora przez plecy i spoikał się z pełną wzajemnością.

Koń niósł lekko, lecz gdzież zaniósł? Okazało się, że w całej gminie nie ma chłopów nazwiskiem Sabala Władysław.

Powiatowa Rada Narodowa otrzymała zawiadomienie, z którego kolejno wynikło: Sabala — oporny, jest równocześnie Sabalą przodownikiem, ale zarazem nie ma go wcale. Po naradzie usłuchał inspektor, że przodownik, gmina przoduje, Prezydent i ZSC to ludzie krzyżoławci, a inspektor odznaczył i trzeba było tyle zachodu?

Piotr Pigwa

Urząd skarg bez wywiezki

Czytelnikom o słabej konstrukcji nerwowej radzimy z miejsca zaniechać lektury tej korespondencji. Może ich bowiem przyprowadzić nie tylko ochronność nerwowa, lecz również o apopleksję, gdy się dowiedzą, że powodem nagłego przystopu nienaturalnych malarzów w gromadzie Telaki, jest... począł żeby to uzasadnić, trzeba jednak opisać wszystko dokumentalnie i od początku. Otóż 5 lat temu powołała do GRN w Kosakowie Łackim delegacja z Telaki ze skargą od faktycznych malarzów w sprawie obniżenia, przez sołtysa Józefa Kurwiewicza, opłat podatkowych kulakom. „Nieświadomości” biedacy nie widzieli. W GRN urzędują kumotrzy Józefi. Oni to przeczytali skargę, usmiechneli się z politowaniem, powiedzieli, że widzieli takie pismo wysłane do powiatu pismem, w których malarzom domagali się usunięcia 15-hektarowego sołtysa i jego kumów. Pora zrobić to teraz!

Maciej Kłoda

KONKURS DLA CZYTELNIKÓW KSIĄŻEK

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej ogłasza NIEUSTAJĄCY KONKURS na najlepszą wypowiedź o przeczytanej książce.

WARUNKI KONKURSU

W Konkursie może wziąć udział każdy czytelnik po przeczytaniu którejś z książek, wydanych przez Wydawnictwo MON (polskiego lub obcego autora). Należy tylko nadesłać na adres Wydawnictwa (Warszawa, Plac Zwycięstwa 4, Wydział Propagandy) swoją wypowiedź o przeczytanym utworze, na co najmniej jednej stronie maszynopisu, względnie dwóch stronach czytelnego rękopisu. Wypowiedź czytelnika winna zawierać odpowiedzi na następujące pytania:

- 1) Czy przeczytana książka wydała Ci się interesująca? Opinię swoją uzasadnij.
- 2) Czy i jak książka pomogła Ci w szkoleniu lub pracy.
- 3) Który fragment książki lub postać bohatera spodobała Ci się najbardziej i dlaczego.
- 4) Jak Ci się spodobała oprawa graficzna książki.
- 5) Jakie błędy dostrzegłeś w przedstawieniu przez autora poszczególnych postaci, wydarzeń lub sytuacji.
- 6) Jakie poza tym uwagi dostrzegłeś w książce.

Wypowiedzi mogą być opracowane zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo. Najcenniejsze z nich będą publikowane.

Jury Konkursu będzie oceniało nadsyłane wypowiedzi i przyznawało cenne nagrody książkowe, regularnie co trzy miesiące.

Kronika kulturalna

W roku bieżącym wyjeżdża do Pańskich Gospodarstw Rolnych 15 tysięcy studentek i studentów, reprezentujących wszystkie wyższe uczelnie naszego kraju, aby na czesie i rocznicę Konstytucji i 4 Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie przyspieszyć zbior pionów, dopomoc PGR-om w bitwie o cnieb. Młodzież wyższych uczelni zgłaszając się do ochotniczych brigad znanych manifestów zarzem swą wolę umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Nie tylko zadania bezpośrednio produkcyjne przy sprężu i omiotach czekają ochotnicze studentki i studenci. Czekają na nich prace polityczno-wyjaśniające, wśród załóg PGR-ów, chłopów spódlodźców i indywidualnych gospodarzy. Trzeba dopomoc kierownictwu PGR, organizacjom partyjnym i ZMP-skim w usprawnieniu pracy, w wykorzystaniu wszystkich rezerw. Studentów rozwija na pracę kulturalną, świetlicową, przekazał swą polityczną wiedzę i doświadczenie organizacjom kolegom z wiejskich kół ZMP. Poniżej jest wiele: dobrze zorganizowanych wieców artystycznych, pogadek, swietnic, wiejskich polsko sportowe, rozmowy indywidualne.

Listonosze agencji pocztowej w Ostrowie pow. Sławno nie poprzestają tylko na rozprowadzaniu po domach już zaprenumerowanych książek i gazet. Postanowili dać uczennicy 9 rocznicy Polskiej Ludowej i 1-szej rocznicy naszej Konstytucji podnieść stan prenumeraty i czytelnictwa gazet o 50 proc., wykonywać systematycznie 150 proc. normy.

Na liście br. listonosze Bobis Mieczysław i Grabowski Zygmunt mieli w planie zaprenumerować 800 egzemplarzy, zaprenumerowali 990. Na m-o sierpnia, dzięki doskonałej agitacji przekroczyli już 1000 egzemplarzy. Obok prenumeraty czasopism zobowiązali się także lepiej do propagowania książki z Biblioteki Prasy, które cieszą się dużym powodzeniem i chętnie są kupowane zarówno przez młodzież jak i starszych. Bobis i Grabowski wezwali do dużej roli w wojnie o kulturę i oświatę inne placówki pocztowe.

Niech ich apel nie pozostanie bez echa!

Poważnymi sukcesami w pracy kulturalno-oświatowej wita młodzież rzeszowska IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie. Z inicjatywy ZMP zorganizowano 280 dyskusji na temat „Książki i kultury”. Szczególnie dużo miejsca poświęcono roli ideowej — wychowawczej powieści i rodzicem.

Wiele kół ZMP wzięło udział w zorganizowanym na szczeblu wojewódzkim konkursie gazetki ściennej — np. w powiecie leskim uczestniczyli w konkursie 30 kół. W powiecie leskim, w którym festiwalowy entuzjazm znalazł odbicie w utworzeniu 18-tu zespołów artystycznych. Szczególnie dobrze zapowiada się nowoutworzony, 48-osobowy zespół w gminie Bircza (pow. Przemyski), którego szereg pomysłów zorganizowanych występów wzbudziło podzw. u wiejskiej widowni. Zespoły artystyczne, które brały udział w eliminacjach powiatowych i wojewódzkich, nie odpoczywały wyruszyły do powiatu, gdzie z udziałem z występiami połączonymi z dobrze przemyślaną pogadanką na temat Festiwalu.

Słone kino wiejskie w Henrykowie pow. Zabokowie Śląskie szczególnie nie wytyczyło swoje wysiłki w kierunku kampanii zniwotomowej, ays stać się w pełni mobilizatorami i organizatorami gromad w decajującej oltwie o chleba. Zaopatrzone przez centralę Wynajmu Filmów we Wrocławiu w specjalne nadprogramy o tematyce zniwnej jak np. „Brigada traktorowa”, „SP pomaga w akcji zniwnej” wyjeżdża do spódlodźców produkcyjnych, którzy w gminie jest 15 oraz do PGR i gromad indywidualnie gospodarujących chłopów, aby propagować znaczenie polityczne i gospodarcze sprawnego przeprowadzenia zniw i omiotów dla naszego kraju.

Trzeba podkreślić jeszcze to, że kino nie otrzymuje pomocy od GRN i Związku Samopomocy Chłopskiej w Henrykowie. Mimo to przez kilka dni w Henrykowie daje owoce. Zniwa w całej gminie przebiegała nadzwyczaj sprawnie, a sale świetlic podczas seansów są przepelnione.

Ostatnio „Trybuna Polska” wraz z krakowskim „Wydawnictwem Literackim” ogłosiła konkurs otwarty na pamiętniki ludności Opolszczyzny. Pamiętniki powinny zawierać osobiste autentyczne przeżycia autorów ich sportretowania i uwagi, które dadzą obraz społeczeństwa i Ziem Opolskiej w różnorodnych okresach jej historii. W tym celu należy zgłaszać do redakcji pamiętniki, które będą one w całości opublikowane. Autorzy wyróżnionych pamiętników otrzymują cenne nagrody.

W roku 1944 uruchomiono na Lubelszczyźnie 21 bibliotek stałych z liczbą 7.000 tomów. Dziś Lubelszczyzna ma 254 biblioteki stałe i 2.085 punktów bibliotecznych z łączną liczbą 257.000 tomów. Do roku 1952 świetlice nad kółkami opiekę sprawowało jeszcze ZSC i ZMP nie oparte na żadnej bazie materialnej. Wzrost i gęstość w tej chwili Lubelszczyzna posiada 480 świetlic z tego 63 wozorowe, działa w nich 1.500 zespołów artystycznych. Są one oparte na biurowym sprzęcie, na dofinansowaniu z budżetu państwa, z etatowym kierownictwem. Kin w Polsce sanacyjnej było na Lubelszczyźnie 38 — nie mówimy już o repertuarze, obecnie czynnych jest 128 kin, w tym 80 stałych. Biorąc pod uwagę, że prawie w ogóle nie istniała, dziś pracuje na Lubelszczyźnie 120 radiowców. Obecnie posiada ona 55.000 głośników i ponad 600 radiolodowianych wsi.

W 9-tą rocznicę wyzwolenia i 1-szej rocznicy uchwalenia naszej Konstytucji w woj. szlacheckim dokonano uroczystego otwarcia 30 świetlic gromadzkich z 3-ch stałych i kin wiejskich. W ramach czynu ludowego młodzież wiejska nie oglądając się na nikogo dokonała remontu pomieszczeń dla tychże świetlic. Z entuzjazmem pracowali ZMP-owcy razem z młodzieżą nie zorganizowaną w gromadach. Wierzechniawie i Stepienka w pow. Kamień Pomorski. Nie mniejszy zapał w wypełnianiu zobowiązań udzielił młodzieży ze spódlodźców produkcyjnej w Marzycach pow. Gryfino. W szeregu czynnych już świetlic dokonano w ramach czynu festiwalowego kapitalnych remontów jak np. w gromadach Ogница i Skrzypnica pow. Gryfino. W gromadzie Jelenio w pow. Chojna, z zapalem pracowała młodzież i starsi nad remontem pomieszczenia dla stałego kina wiejskiego w Golczewie pow. Kamień Pomorski. Świątkowa, odremontowana wspólnym wysiłkiem gromady pomieszczeń 200 widzów.

Niech te przykłady zmobilizują wszystkie gromady, a szczególnie młodzież, do pracy przy budowie nowych świetlic i kin, jak również do samodzielnego remontowania zniszczonych lokali i pomieszczeń.

Sev.

Jan Biegała

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wileńska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86. Redakcji 870-01, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,00 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-18069